BOKS

PL ISSN 0137-8007
INDEKS 35333

MAJ 1985 ● NR 5 (326) ● ROK XXVIII ● CENA 25 ZŁ

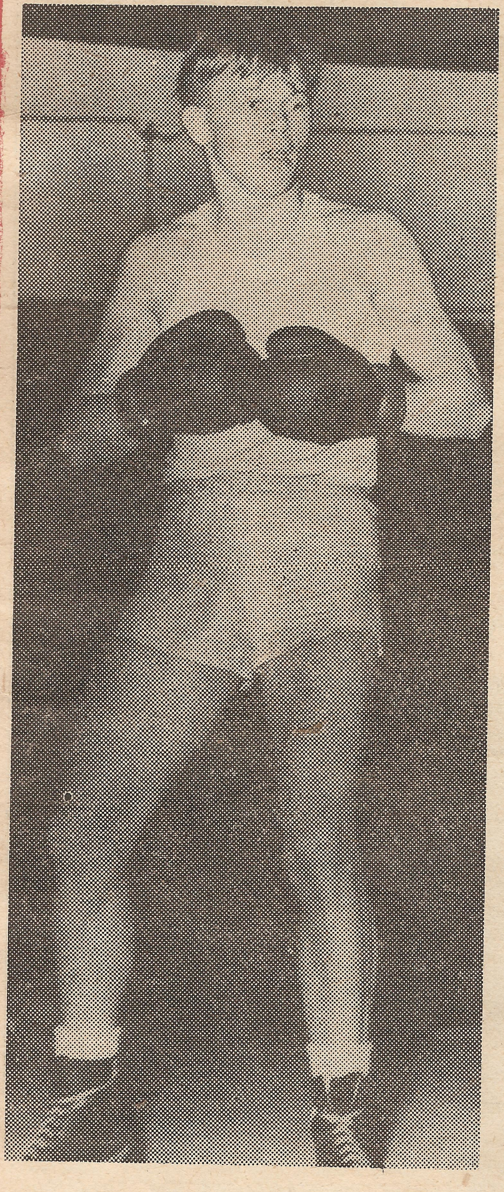

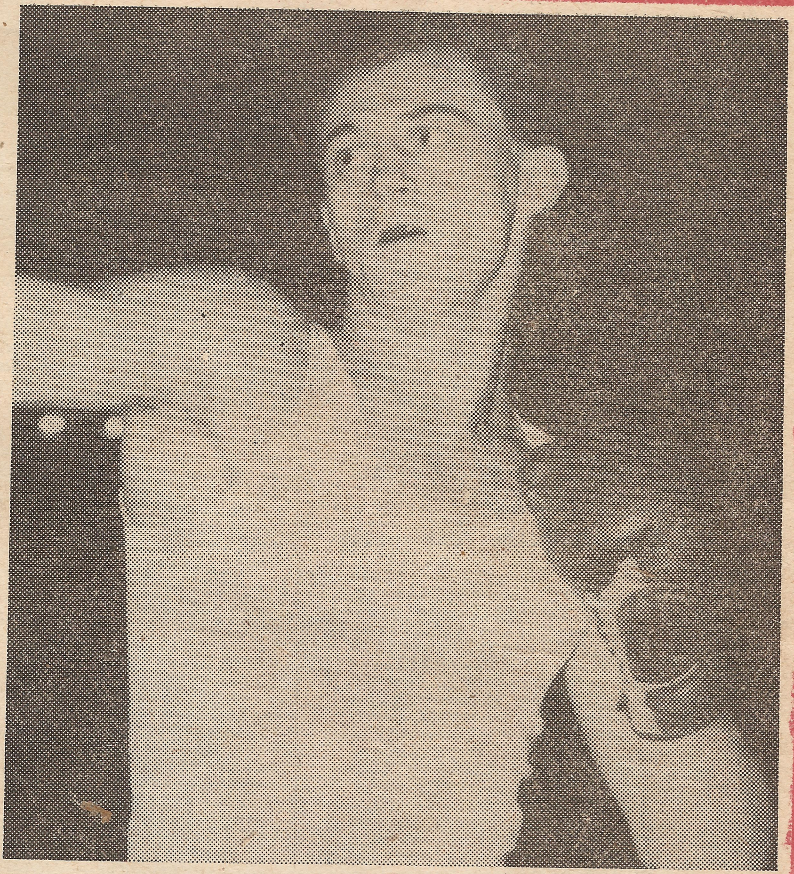

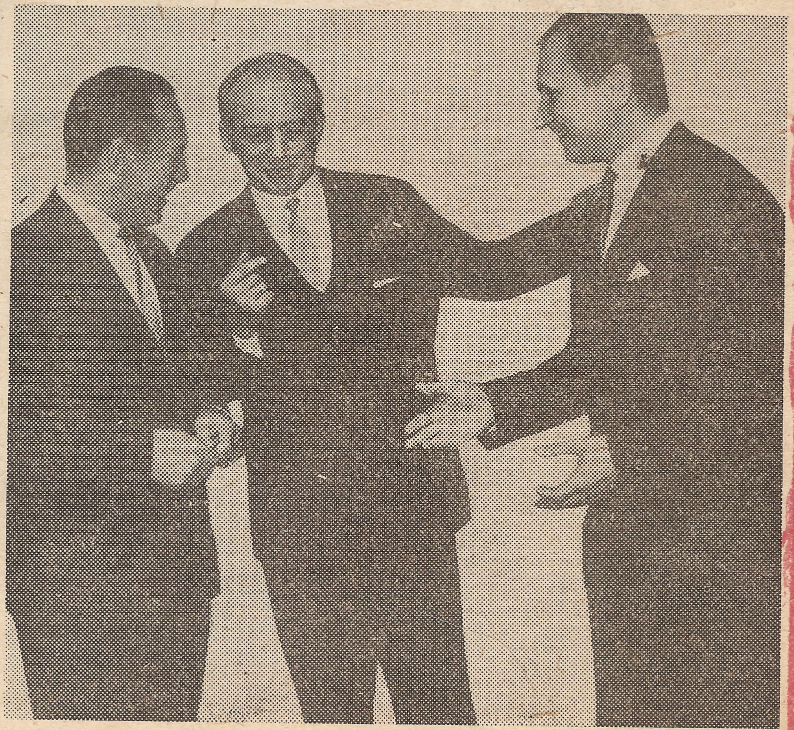

O czym
warto wiedzieć
przed turniejem
o mistrzostwo
Europy
w Budapeszcie

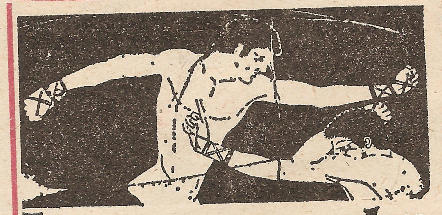

Lewy prosty

PRZEBOGATA jest historia turniejów o mi-
strzostwo Europy seniorów. Właśnie teraz mi-
ja 60 lat od inauguracyjnej imprezy, która
odbyła się wiosną 1925 roku w Sztokholmie.
Organizatorem mistrzostw była ledwo co
powstała FIBA czyli Federation Internationale
de Boxe Amateur, a skupiająca już wówczas
22 państwa, w tym Polski Związek Bokserski,
liczący sobie niespełna półtora roku. Właśnie
Polska zaznaczyła swój udział w sztokholm-
skim turnieju udziałem Zygfryda Wendego,
który pojechał tam w niedługi czas po zdo-
byciu podwójnego tytułu mistrza Polski w ka-
tegoriach lekkiej i półśredniej. Śląski pięś-
ciarz, odbywający służbę wojskową w War-
szawie, trenujący pod okiem Kazimierza La-
skowskiego w Klubie Pugilatorów „Cestes"
nic w mistrzostwach nie zdziałał. Jak wieść
niesie, Wende był wprawdzie bokserem sil-
nym, ale i prymitywnym. Ta jego siła musia-
ła ustąpić technice Anglika Viney'a. Tym sa-
mym jedyny polski uczestnik pierwszych mi-
strzostw Europy został wyeliminowany.

Początek nie był więc zbyt optymistyczny,
ale przecież i polskie pięściarstwo wówczas
zaledwie raczkowało. Już jednak w trzeciej
imprezie mistrzowskiej dwaj Polacy znaleźli
się w finale, a byli to poznaniacy Mieczysław
Forlański i Witold Majchrzycki. Niedawno
zmarły pan Mieczysław w finale został po-
konany przez słynnego Węgra Istvana Eneke-
sa, a pan Witold, znajdujący się do dziś w
dobrej fizycznej formie, zamieszkujący dalej
w Poznaniu, został pokonany przez Niemca
Jose Besselmanna.

Taki był początek. Na pierwszy tytuł Polaka
w mistrzostwach Europy czekaliśmy aż do ro-
ku 1937, chociaż w 1934 roku również w Bu-
dapeszcie znowu mieliśmy dwóch finalistów
(Witold Majchrzycki i Roman Antczak), a
trzech innych zakończyło turniej brązowymi
medalami (Szapsel Rotholc, Tadeusz Rogalski,
Mieczysław Forlański). Jako się rzekło, pierw-
szy (i drugi także) tytuł mistrzowski Polacy
wywalczyli w 1937 roku w Mediolanie. Pierw-
szym był nieżyjący od ponad 20 lat Aleksan-
der Polus, a drugim zamieszkujący na Flory-
dzie Henryk Chmielewski. Cóż to było za za-
skoczenie dla bokserskiej Europy, gdy jeszcze
dwóch Polaków walczyło w finałach (Edmund
Sobkowiak i Franciszek Szymura), a nasza
drużyna wygrała Puchar Narodów, wyprzedza-
jąc nawet groźnych na własnym terenie Wło-
chów i przodujących w Europie Niemców.

Od tych mediolańskich dni rozpoczęła się
wielka era polskiego pięściarstwa związana
nierozłącznie z nazwiskiem Feliksa Stamma, a
także z nazwiskami kolejnych europejskich
championów: Antoniego Kolczyńskiego, pierw-
szego powojennego mistrza Janusza Kasper-
czaka, Zygmunta Chychły, Pięciu Wielkich z
Warszawy, ich sukcesorów ze Zbigniewem Pie-
trzykowskim na czele, który jako jedyny bok-
ser europejski wywalczył 4 złote medale, aż
po ostatni — 33 tytuł mistrzowski Henryka
Średnickiego, wywalczony w 1979 r. w Kolo-
nii.

Zdobyliśmy tych różnorodnych medali 97,
mieliśmy w swoich szeregach takich pięścia-
rzy, którzy parokrotnie startowali i więcej
aniżeli raz stawali na mistrzowskich podiach,
i takich, którzy nawet będąc faworytami, wy-
grywając ciągle na krajowych ringach, nigdy
nie sięgnęli po europejski laur.

Historia polskiego udziału w dwóch ostat-
nich turniejach mistrzowskich nie błyszczy
dawnym blaskiem. Polacy byli na podiach,
nie mogli jednak zdobyć medalu z najcen-
niejszego kruszcu. Może wreszcie teraz? Może
właśnie spełni się porzekadło „do trzech ra-
zy sztuka" i znowu jak w dawnych latach
usłyszymy w budapeszteńskiej hali Mazurka
Dąbrowskiego.

Jednego jesteśmy pewni przed startem:
nigdy polskim pięściarzom nie brakło ambicji
i odwagi i tego właśnie — poza umiejętno-
ściami ringowymi — będziemy wymagali od
tych naszych zawodników, którzy zostaną przez
trenerów desygnowani do narodowej repre-
zentacji. A może 2 czerwca br. będziemy
świętowali setny polski medal?

L. OLSZEWSKI

RING AMATORSKI

DWA JUBILEUSZE

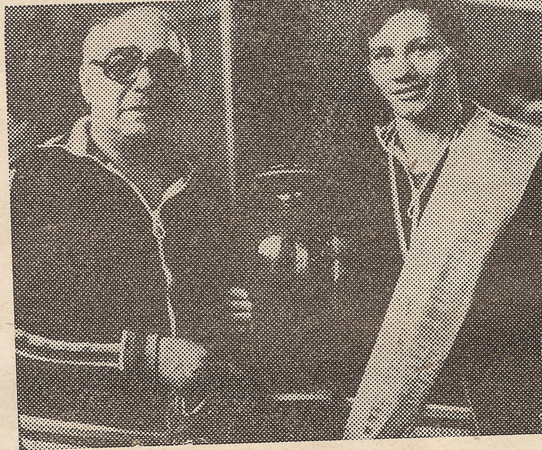

Wiosną MZKS „Czarni" Słupsk obcho-
dził 40-lecie swojego istnienia, a dwu-
krotny medalista olimpijski Aleksy Ant-
kiewicz (na fotografii z asem „Czarnych"
Kazimierzem Adachem) 10-lecie pracy
szkoleniowej w tym klubie. Tak więc w
mieście nad Słupią hucznie obchodzono
dwa jubileusze.

Aleksy Antkiewicz rozpoczął swoją pra-
cę w Słupsku z początkiem 1975 r., kie-
dy miejscowy klub bezskutecznie dobi-
jał się do wrót II ligi. Zaledwie po
trzech latach pracy „Czarni awansowali
do ekstraklasy (grudzień 1977) i są w
niej nieprzerwanie do dzisiaj, dwukrotnie
w sezonach 1982/83 i 1984 zdobywając ty-
tuł drużynowego wicemistrza Polski (za
„Legia").

Z okazji podwójnego jubileuszu — klu-
bu i pana Aleksa można tylko życzyć
dalszych sukcesów, tym bardziej że
słupski klub ma kilku zawodników kadry
olimpijskiej, a jak wieść niesie również
dobrze zorganizowaną pracę z młodzieżą.
Asem klubu jest oczywiście kapitan bok-
serskiej drużyny, brązowy medalista olim-
pijski z Moskwy, Kazimierz Adach, cho-
ciaż ostatnio sławą przyćmili go brydży-
ści, mistrzowie olimpijscy z Seatle (na
6 polskich mistrzów 4 reprezentuje „Czar-
nych").

PO JAPOŃSKU

Na rok przed Igrzyskami
Olimpijskimi w Tokio - 64 re-
prezentacja Polski przebywała
w Japonii, co oznaczało re-
wanż za pobyt Japończyków
w naszym kraju, a także by-
ło formą olimpijskiego reko-
nesansu. Nasza ekipa była w
Kraju Kwitnącej Wiśni przyj-
mowana niezwykle serdecznie,
czego dowodem są znakomite
humory kierownika drużyny,
dzisiejszego prezesa PZB Jac-
ka Wasilewskiego (stoi drugi
od lewej), a także trzech
asów reprezentacji — trzeci
od lewej w dolnym rzędzie —
Zbigniewa Pietrzykowskiego i
dalej siedzących Jerzego
Adamskiego i Artura Olecha.
Pierwszy z lewej siedzi Rudolf
Hajek.

Jak widać na fotografii,
Europejczycy zupełnie dobrze
radzili sobie z japońskimi pa-
łeczkami, którymi spożywali
posiłek w restauracji.

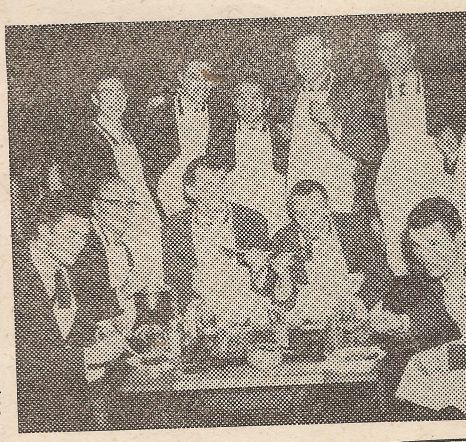

PROGRAM MISTRZOSTW EUROPY W BUDAPESZCIE

25 maja, godz. 17.30 – Uroczyste otwarcie turnieju, seria walk eliminacyjnych;
26 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk eliminacyjnych;
27 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk eliminacyjnych;
28 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk eliminacyjnych;
29 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk ćwierćfinałowych;
30 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk ćwierćfinałowych;
31 maja, godz. 14.00 i 19.00 – dwie serie walk półfinałowych;
1 czerwca – dzień wolny
2 czerwca, godz. 15.00 – walki finałowe

Czekamy na medale oznaczone numerami 98 • 99 • 100

HISTORIA mistrzostw Europy jest naszym stałym Czytelnikom dość znana, ale jak to zwykle bywa — co dwa lata staramy się przypomnieć najważniejsze ich fragmenty, by młodszym adeptom pięściarstwa przybliżyć sylwetki najwybitniejszych zawodników, utrwalić nazwiska tych, którzy budowali wielkość polskiego pięściarstwa, starszym natomiast przypomnieć wydarzenia, których byli naocznymi świadkami lub też obserwowali je za pośrednictwem prasy i radia dawniej, a co najmniej od ćwierć wieku na ekranie telewizyjnym.

Czynimy też tak w przede dniu XXVI Mistrzostw Europy rozgrywanych po raz trzeci w historii na ringu w Budapeszcie (poprzednio w latach 1939 i 1934), licząc, że może uda nam się tam wywalczyć medale oznaczone numerami 98-99-100! Przypominamy turnieje europejskie przy pomocy różnorodnych danych statystycznych, wykazów, tabel, ale i przybliżamy je innymi, bardziej aktualnymi publikacjami. Szczególnie polecamy porady byłego mistrza i wicemistrza Europy Leszka Błażyńskiego, a także materiały sprawozdawczo-informacyjne z różnych imprez organizowanych w ostatnich tygodniach przed pierwszym gongiem.

Przez strony „Boksu" przewijają się dziesiątki nazwisk najwybitniejszych pięściarzy polskich i zagranicznych, którzy tworzyli historię tej dyscypliny sportowej i którzy byli nie tylko medalistami mistrzostw Europy, ale także stawali na podiach innych najważniejszych imprez — starych olimpiad i młodych mistrzostw świata.

23 WSPANIAŁYCH

Spośród wszystkich uczestników mistrzostw Europy wynaleźliśmy nazwiska 23 polskich zawodników, którzy startując wielokrotnie wywalczyli co najmniej 2 medale. Rzecz jasna na tej liście przewodzi Zbigniew Pietrzykowski, mistrz nad mistrzami i nie kwestionowany rekordzista europejski.

Poniższa tabela w pierwszej rubryce mówi o ilości zdobytych medali w ogóle, a w nawiasie kolejno wywalczone złote, srebrne i brązowe.

Zbigniew Pietrzykowski	5	(4-0-1)
Leszek Drogosz	3	(3-0-0)
Jerzy Kulej	3	(2-1-0)
Tadeusz Walasek	3	(1-2-0)
Wiesław Rudkowski	3	(1-1-1)
Ryszard Tomczyk	3	(1-1-1)
Zygmunt Chychła	2	(2-0-0)
Zenon Stefaniuk	2	(2-0-0)
Henryk Średnicki	2	(2-0-0)
Leszek Błażyński	2	(1-1-0)

LUCJAN OLSZEWSKI

Józef Grudzień	2	(1-1-0)
Hubert Skrzypczak	2	(1-1-0)
Jerzy Adamski	2	(1-0-1)
Henryk Kukier	2	(1-0-1)
Ryszard Petek	2	(1-0-1)
Witold Majchrzycki	2	(0-2-0)
Franciszek Szymura	2	(0-2-0)
Mieczysław Forlański	2	(0-1-1)
Witold Stachurski	2	(0-1-1)
Paweł Skrzecz	2	(0-1-1)
Ludwik Denderys	2	(0-0-2)
Roman Rożek	2	(0-0-2)
Jerzy Rybicki	2	(0-0-2)

33 POLSKICH MISTRZÓW EUROPY

Oto nazwiska polskich pięściarzy, którzy byli zdobywcami złotych medali w turniejach o mistrzostwo Europy.

1. ALEKSANDER POLUS, 1937, Mediolan, piórkowa
2. HENRYK CHMIELEWSKI, 1937, Mediolan, średnia
3. ANTONI KOLCZYŃSKI, 1939, Dublin, półśrednia
4. JANUSZ KASPERCZAK, 1949, Oslo, musza
5. ZYGMUNT CHYCHŁA, 1951, Mediolan, półśrednia
6. HENRYK KUKIER, 1953, Warszawa, musza
7. ZENON STEFANIUK, 1953, Warszawa, kogucia
8. JÓZEF KRUŻA, 1953, Warszawa, piórkowa
9. LESZEK DROGOSZ, 1953, Warszawa, lekkopółśrednia
10. ZYGMUNT CHYCHŁA, 1953, Warszawa, półśrednia
11. ZENON STEFANIUK, 1955, Berlin Zachodni, kogucia
12. LESZEK DROGOSZ, 1955, Berlin Zachodni, półśrednia
13. ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI, 1955, Berlin Zachodni, lekkośrednia
14. KAZIMIERZ PAŹDZIOR, 1957, Praga, lekka
15. ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI, 1957, Praga, średnia
16. JERZY ADAMSKI, 1959, Lucerna, piórkowa
17. LESZEK DROGOSZ, 1959, Lucerna, półśrednia
18. ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI, 1959, Lucerna, półciężka
19. TADEUSZ WALASEK, 1961, Belgrad, średnia
20. JERZY KULEJ, 1963, Moskwa, lekkopółśrednia
21. ZBIGNIEW PIETRZYKOWSKI, 1963, Moskwa, półciężka
22. JERZY KULEJ, 1965, Berlin, lekkopółśrednia
23. HUBERT SKRZYPCZAK, 1967, Rzym, musza
24. RYSZARD PETEK, 1967, Rzym, piórkowa
25. JÓZEF GRUDZIEŃ, 1967, Rzym, lekka
26. RYSZARD TOMCZYK, 1971, Madryt, piórkowa

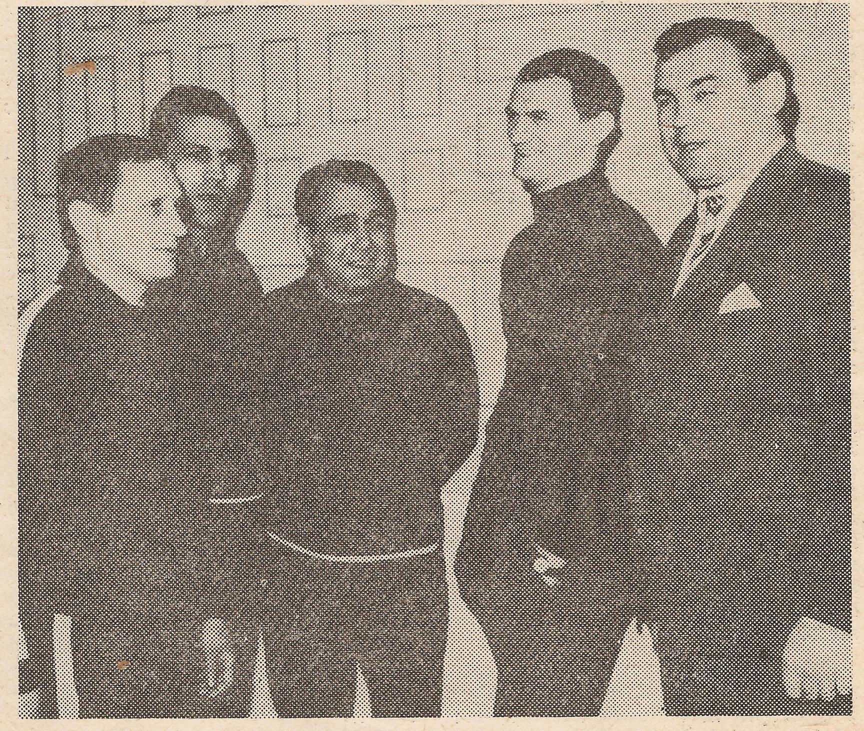

Gwiazdy polskiego pięściarstwa, od lewej: Zenon Stefaniuk, Tadeusz Walasek, Aleksy Antkiewicz, Zbigniew Pietrzykowski i Tadeusz Grzelak

27. JAN SZCZEPAŃSKI, 1971, Madryt, lekka
28. WIESŁAW RUDKOWSKI, 1975, Katowice, lekkośrednia
29. ANDRZEJ BIEGALSKI, 1975, Katowice, ciężka
30. HENRYK ŚREDNICKI, 1977, Halle, papierowa
31. LESZEK BŁAŻYŃSKI, 1977, Halle, musza
32. BOGDAN GAJDA, 1977, Halle, lekkopółśrednia
33. HENRYK ŚREDNICKI, 1979, Kolonia, musza

12 GWIAZD EUROPEJSKICH RINGÓW

Nie tylko Polacy mają w swoim historycznym gronie wybitne jednostki. Wiele ich szczególnie w radzieckim pięściarstwie, które debiutując w warszawskich mistrzostwach Europy w 1953 roku potrafiło zdystansować w liczbie zdobytych medali nie tylko Polaków, ale przedstawicieli wszystkich innych narodowych federacji.

Pośród medalistów 25 mistrzostw Europy wyszukaliśmy nazwiska tych pięściarzy, którzy mogliby konkurować ze Zbigniewem Pietrzykowskim o miano najlepszego. Znaleźliśmy 12 nazwisk zawodników, którzy w swoich karierach zdobyli po 4 medale. Tak więc za plecami pana Zbyszka znajdują się:

Zbigniew Pietrzykowski **Polska**	**5 (4-0-1)**
Andriej Abramow **ZSRR**	**4 (3-1-0)**
Oleg Grigoriew **ZSRR**	**4 (3-1-0)**
Dan Pozniak **ZSRR**	**4 (3-1-0)**
Władimir Jengibarian **ZSRR**	**4 (3-0-1)**
Wiktor Rybakow **ZSRR**	**4 (3-0-1)**
Janos Kajdi **Węgry**	**4 (2-0-2)**
Stig Sjöllin **Szwecja**	**4 (1-2-1)**
Peter Hussing **RFN**	**4 (1-2-1)**
Constantin Ciuca **Rumunia**	**4 (1-1-2)**
Lajos Szigetti **Węgry**	**4 (1-1-2)**
Dragoslav Jakovljević **Jugosławia**	**4 (0-1-3)**

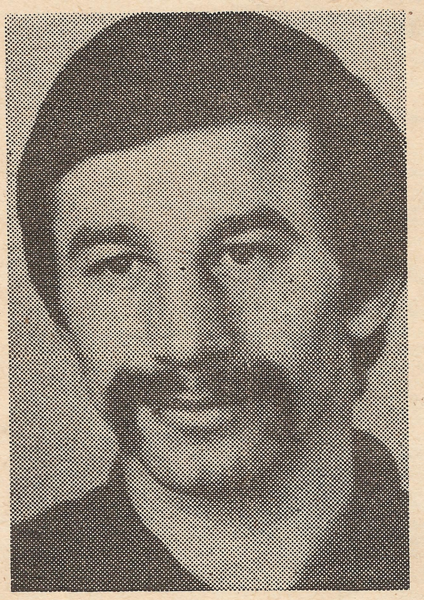

Leszek Błażyński radzi jak zwyciężać w mistrzostwach Europy

Startując w swoich pierwszych mistrzostwach Europy w Madrycie w 1971 roku, po ciężkich bojach w silnie obsadzonym turnieju dotarłem do finału i zdobyłem srebrny medal. Wspominając ten start pamiętam, że wówczas boksując z moimi przeciwnikami parłem tylko do przodu, aby zwyciężać i stanąć na „pudle". Udało się.

Następne ME w Belgradzie (1973) skończyły się niepowodzeniem. Miałem świadomość, że mogę nawet zostać mistrzem, ale marzenia o złotym medalu przekreśliła porażka z Łodinem.

I wreszcie moje ostatnie mistrzostwa Europy w Halle, w 1977 roku. To było spełnienie wszystkich pragnień. Osiągnięcie szczytu marzeń każdego sportowca. Zostałem mistrzem Europy. Bilans trzech występów zamknął się więc dla mnie zdobyciem dwóch medali — srebrnego i złotego. Nie do mnie należy ocena czy dużo to, czy też może za mało. Ale przecież nie o to chodzi.

Starty w mistrzostwach Europy nauczyły mnie bardzo wiele, zdobyłem dzięki nim doświadczenie, ale gdybym miał dziś podać skuteczną receptę na odnoszenie sukcesów w imprezach tej rangi — nie potrafiłbym. Dlaczego? Bo jak mi się wydaje, takiej recepty po prostu nie ma. Na indywidualny sukces zawodnika ma wpływ bardzo wiele spraw. Tych związanych z całym procesem szkolenia i tych, które decydują o wyniku już w okresie samego turnieju.

Nawet mistrzowski medal ma dwie strony. Dlatego też łatwiej odpowiedzieć na pytanie: Jak zdobyć mistrzostwo Europy, niż podjąć próbę znalezienia odpowiedzi w zagadce pt.: Jak zostać najlepszym w Europie pięściarzem? Bo przecież to nie to samo.

Mistrzostwo Europy może w zasadzie zdobyć każdy bokser, który dysponuje niezłą techniką, któremu w losowaniu dopisze odrobina szczęścia i który wreszcie trafi z formą akurat na ten jeden, być może najważniejszy moment w karierze. W takim przypadku recepta jest bardzo prosta. Wystarczy tylko... wygrywać.

Co jednak trzeba zrobić, żeby wygrać? Nie dam młodszym kolegom jakichś dokładnych, precyzyjnych wskazówek, gwarantujących sukcesy. Mogę więc powiedzieć tylko jedno — wszystkim młodym pięściarzom — jeśli chcecie wygrywać z najlepszymi bokserami, musicie mieć wolę walki i wiarę we własne siły. Ktoś kiedyś powiedział, że ludzie, którzy robią wielkie rzeczy nie muszą być wcale wielcy. Muszą jednak chcieć. Być może w tym właśnie tkwi tajemnica zwycięstw.

Bardzo wiele zależy od was samych. Zwłaszcza w pierwszych pojedynkach trzeba dawać z siebie wszystko. Jeżeli będzie potrzeba. Gdy przejdziecie kolejne szczeble bokserskiego wtajemniczenia, zrozumiecie, jak wielką wagę należy przywiązywać do koncentracji, do mobilizowania się na maksimum możliwości. Ja np. ciągle starałem wmówić sobie, kolegom, trenerom, kierownictwu drużyny i... psychologowi, że walka nie jest, nie powinna być moim kłopotem. Niech martwią się przeciwnicy...

Nie można także zapominać o chwili wytchnienia w czasie trwania turniejów. Często poświęcałem wolny czas na słuchanie dobrej muzyki lub oglądanie programu rozrywkowego w telewizji. To pomaga potem w walce z przeciwnikiem i własnymi słabościami. Czasem to drugie jest nawet ważniejsze, bo przecież boks to nie tylko nauka techniki zadawania ciosów, to również, a właściwie przede wszystkim — szkoła charakteru. Kto jest słaby, niech nie spodziewa się, że kiedyś spotka go nagroda będąca podsumowaniem wielu godzin treningów, pracy nad sobą. Boks jest sportem dla ludzi wytrwałych i silnych, choć tej siły nie można tylko mierzyć mocą zadawanych w ringu ciosów. Tu chodzi o coś więcej.

I jeszcze jedno. Kiedy już staniecie na „pudle" — czego wam i wszystkim sympatykom pięściarstwa serdecznie życzę — powinniście zrozumieć czym jest naprawdę sportowe mistrzostwo. Wtedy nie musicie ukrywać swojego wzruszenia i wstydzić się łez. Ja będę za was trzymał kciuki.

Wśród nich szukajmy mistrzów

Każdy kto interesuje się pięściarstwem amatorskim wie, że największymi faworytami do złotych modeali w Budapeszcie będą zawodnicy ZSRR, a ich najpoważniejszymi konkurentami bokserzy Bułgarii i NRD odgrywający od paru lat czołową rolę. Zapoznajmy się więc z najbardziej aktualnymi informacjami, tuż przed pierwszym gongiem europejskiego turnieju. O gospodarzach turnieju i Jugosłowianach pisaliśmy w poprzednich numerach.

ZSRR

Już od wielu lat pięściarze Kraju Rad odgrywają przodującą rolę w mistrzostwach Europy. Na ostatnich ME w Warnie (1983) trener reprezentacji ZSRR — **Artiom Ławrow**, który z natury jest człowiekiem skromnym i małomównym, promieniał wręcz z radości, kiedy to jego podopieczni wywalczyli aż osiem złotych medali: **Jurij Aleksandrow** (kogucia), **Serik Nurkazow** (piórkowa), **Wasilij Szyszow** (lekkopółśrednia), **Piotr Gałkin** (półśrednia), **Walery Łaptiew** (lekkośrednia), **Władimir Mielnik** (średnia), **Witalij Kaczanowski** (półciężka) i **Aleksander Jagubkin** (ciężka).

W ostatnim okresie z bokserskiej kadry narodowej ZSRR wyłączono trzech mistrzów Europy — Szyszowa, Gałkina i Mielnika. Nie czynili oni bowiem postępów i trener Ławrow powołał młodych, utalentowanych zawodników.

Dla pięściarzy radzieckich po serii startów międzynarodowych, najpoważniejszym egzaminem przed budapeszteńskimi ME był marcowy turniej klasyfikacyjny w Leninabadzie (Tadżykistan), w którym uczestniczyło 96 zawodników (po ośmiu w wadze). Ze znanych bokserów zabrakło tylko mistrza Europy kategorii półciężkiej — Witalija Kaczanowskiego oraz triumfatora Spartakiady Narodów ZSRR wagi superciężkiej — Walerego Abadżjana.

Przypomnijmy nazwiska zwycięzców turnieju w Leninabadzie (kolejności wag od papierowej do superciężkiej): **Karimżan Abdrachmanow, Lernik Papian, Jurij Aleksandrow, Samson Chaczatrian, Nurlan Abdykałykow, Wiaczesław Janowski, Israel Akopkochian, Babkin Sagradian, Dmitrij Boliguzow, Nurmagomiet Szanowazow, Aleksander Jagubkin** i **Wiaczesław Jakowlew.**

Z czwórki mistrzów Europy startującej w tym turnieju jedynie Aleksandrow (kogucia) i Jagubkin (ciężka) wywalczyli pierwsze lokaty, zapewniając sobie tym samym miejsca w reprezentacyjnej drużynie w Budapeszcie. Nie powiodło się natomiast Nurkazowowi i Łaptiewowi. Pierwszy z nich przegrał w finale z Chaczatrianem, zaś drugi uległ w półfinale wielce utalentowanemu Siergiejowi Smirnowowi, który — zdaniem radzieckich szkoleniowców — ma już spore kłopoty z utrzymaniem limitu wagi lekkośredniej. Wszystko wskazuje, że na budapeszteńskim ringu wystąpi on w kategorii średniej.

Począwszy od kwietnia 30-osobowa kadra najlepszych pięściarzy ZSRR przebywała na zgrupowaniu treningowym w miejscowości Stajki niedaleko Mińska na Białorusi, gdzie pilnie przygotowuje się do startu w budapeszteńskich ME. Wśród kadrowiczów jest wielu 19- i 20-letnich zawodników. Niedawno po wyleczeniu kontuzji dołączyli tam także Witalij Kaczanowski i Walery Abadżjan.

BUŁGARIA

Przed sześcioma miesiącami pieczę nad kadrą narodową bokserów Bułgarii objął trener Nikołaj Dżełatow, który swego czasu przez trzy lata przebywał na Kubie w charakterze szkoleniowca. Przyjmując odpowiedzialną funkcję trenera-selekcjonera zabrał się do pracy z ogromnym zapałem. Kadrowiczów podzielił na trzy grupy i z myślą, jak najlepszego przygotowania ich do startu w budapeszteńskich mistrzostwach Europy, zapewnił im wiele sprawdzianów międzynarodowych. I tak pięściarze Bułgarii startowali oprócz sofijskiego turnieju im. Strandżaty, także na turniejach w Wenecji, Halle, Usti nad Łabą, Bukareszcie i Stuttgarcie.

Jak wiadomo, podczas ostatnich mistrzostw Europy w Warnie reprezentanci Bułgarii zdobyli trzy złote medale: w wadze papierowej — **Ismaił Mustafow,** który teraz nazywa się Iwajło Marinow, w muszej — **Petar Lesow** i w lekkiej — **Emil Czuprenski.** W gronie zawodników objętych przygotowaniami do startu w Budapeszcie brakuje mistrza Europy kategorii muszej — Lesowa, który znajdując się w słabej formie nie pretenduje tym razem do reprezentacyjnego zespołu.

Ostatnio w miejscowości Krdżali (50 tys. mieszkańców), gdzie urodził się znany wielokrotny mistrz i reprezentant Bułgarii — Stojan Piliczew, odbył się tzw. turniej gwiazd bokserskich z udziałem 50 najlepszych bułgarskich pięściarzy. Po jego zakończeniu trener Nikołaj Dżełatow powołał do kadry narodowej 35 zawodników, z których wyłoni reprezentacyjną ekipę na ME w Budapeszcie. Do stolicy Węgier prawdopodobnie uda się dziesięciu pięściarzy bez kategorii półśredniej i półciężkiej.

NRD

Dobrze zorganizowana praca zarówno z młodzieżą, jak i z czołówką pięściarzy NRD daje coraz lepsze rezultaty. Drużyna trenera Deberta jest wyrównana, a poza tym w każdej niemalże wadze są wartościowi dublerzy, którzy mogą zastąpić tych pozornie mocniejszych. Najgłówniejszym sprawdzianem przydatności do reprezentacji narodowej dla bokserów NRD był turniej w Halle, a nieco wcześniej rozpoznawczy mecz z gospodarzami mistrzostw Europy — Węgrami. Zarówno w Budapeszcie, jak i w Halle większość głównych kandydatów do drużyny zaprezentowała dobry, skuteczny boks.

Siłą boksu NRD jest rutyna takich zawodników, jak: **Klaus-Dieter Kirchstein** w koguciej, **Frank Rauschning** w lekkiej, **Michael Timm** w lekkośredniej, czy też **Henry Maske** w średniej oraz młodość takich pozornych debiutantów, jak: **Rene Breibarth** w papierowej, **Dieter Berg** w muszej, czy **Andreas Zülow** w piórkowej. Młodzi wciąż, ale już rutynowani są **Siegfried Mehnert** w lekkopółśredniej, **Torsten Schmitz** w półśredniej i **Rene Suetovius** w półciężkiej. Słowo o tym ostatnim: — to tajna broń Deberta, spora nadzieja na medal w kategorii, w której w ostatnich latach drużyna NRD nie miała wartościowego reprezentanta.

Przyjrzyjmy się tym nazwiskom — każde z nich warte jest medalu w mistrzostwach Europy w Budapeszcie, chociaż na przykład najciekawsza postać ostatnich lat w boksie NRD — Frank Rauschning wcale nie jest pewny miejsca w reprezentacji. Z kategorii piórkowej awansował do lekkiej, gdzie trudno mu sie przebijać przez długie ramiona **Torstena Kocha.** Który z nich będzie ubiegać się o medal. Trenerzy żałują, że nie obydwaj...

Ani słowa nie powiedziano o wicemistrzu Europy wagi superciężkiej **Ulli Kadenie.** Siłacz to wielki, ale i jemu zdarzają się przegrane przed czasem. Ostatnio było ich za wiele i dlatego jeszcze w połowie kwietnia nie było wiadomo, a raczej było wiadomo, że Ulli nie będzie miał zaufania szkoleniowców. Jeśli nie on, to kto będzie reprezentował barwy NRD w najcięższej kategorii? Chyba nikt. Za to w ciężkiej małe, ale systematyczne postępy czyni **Peter Philipp.**

Głosy i odgłosy

KILKA UWAG PO „FALSTARCIE"

Artykuł „Falstart" zamieszczony w marcowym numerze „Boksu" wywołał spore zainteresowanie w środowisku pięściarskim. Otrzymaliśmy w tej sprawie sporo listów i telefonów od ludzi związanych z pięściarstwem, a także zwykłych kibiców. Napisał też do nas prezes PZB Jacek Wasilewski, który wyjaśnia niektóre problemy zamieszczone w „Falstarcie", niektóre zupełnie zaś pomija. Myślimy, że list prezesa jest na tyle interesujący (chociaż z nie wszystkimi jego poglądami zgadzamy się), że warto go opublikować. W liście, ze względu na jego obszerność, dokonaliśmy kilku mniej istotnych skrótów.

Z wielką uwagą przeczytałem artykuł, jaki ukazał się w „Boksie" pod tytułem „Falstart — czyli trochę krytycznych uwag o pierwszych miesiącach pracy PZB", zawsze bowiem uważałem, że krytyka rzeczowa i poważna jest elementem sprzyjającym dokonywaniu ocen własnych koncepcji i działań. Tak zapatrując się na treść i ton artykułu postanowiłem prosić Redakcję o udostępnienie mi łamów, by niektóre poruszone w nim problemy nieco poszerzyć, przekazać kilka informacji i przemyśleń, podzielić się z Czytelnikami „Boksu" niektórymi zmartwieniami.

A więc kwestia pierwsza, którą rozpocząłbym pytaniem „Czy istnieje sprawa Gmitruka"? — lub też może lepiej — powtarzając tytuł akapitu artykułu „Czy rzeczywiście Gmitruk był, ale już go nie ma"? Muszę powiedzieć, że nie rozumiem podnoszenia kwestii problemu, o którym się wiele mówi: to bodaj „Życie Warszawy" podało, że pomiędzy A. Gmitrukiem a niżej podpisanym toczyły się długie, może nawet zbyt długie, konsultacje, jakie gazety wręcz twierdziły, że „sprawa Gmitruka" nie jest jasna, że łączy się z niedomówieniami. Tymczasem w rzeczywistości kwestia przedstawia się zupełnie prosto, nie ma w niej żadnych tajemnic. Trener kadry powiadomił Zarząd o swojej chorobie, przedstawił stosowne zaświadczenia lekarskie, powiadomił, że leczenie potrwa czas dłuższy, być może nawet kilka miesięcy. Zarząd, wysoko ceniący kwalifikacje i dynamikę działania A. Gmitruka postanowił, nie angażować innego trenera kadry narodowej, lecz czekać aż proces leczenia zostanie ukończony i A. Gmitruk będzie mógł powrócić do pracy. Tak więc powołaliśmy zespół szkoleniowy, który pod wodzą Michała Szczepana wziął na swe barki odpowiedzialność za przygotowanie naszej reprezentacji do ME w Budapeszcie, życie bowiem biegnie szybko naprzód i stawia nowe wymagania.

Myślę więc, że nie ma tzw. „sprawy Gmitruka", a stanowisko Zarządu od początku było zupełnie jasne.

Kwestia druga — mianowicie powołanie w łonie PZB dwóch ciał społecznych zbliżonych) ze szkoleniowców, a mianowicie Rady Trenerów i Wydziału Wyszkolenia. Autor artykułu pisze w tej mierze „...jakoś nikt w PZB nie mógł dokładnie wyjaśnić, jakie zadania będą miały Wydział Wyszkolenia i Rada Trenerów..." Nie chciałbym być posądzony o złośliwość, ale obawiam się, iż szef „Boksu" nie dość skwapliwie poszukiwał na ul. Wiejskiej kompetentnego informatora, bowiem i w tej kwestii nie ma żadnych niejasności. Tworząc powyższą koncepcję byliśmy świadomi, że z tzw. przyczyn obiektywnych (warunki płacowe, brak mieszkań w Warszawie) nie uda nam się szybko stworzyć etatowego Działu Szkolenia, bowiem przegląd kadr w Warszawie nie pozwolił wyłonić odpowiedniej kandydatury na kluczowe stanowisko Kierownika Działu Szkolenia. To była przyczyna, dla której postanowiliśmy powołać dwa ciała społeczne, o których mowa. Zadania ich wydają mi się być dość klarowne, podobnie jak charakter działania. Wydział Wyszkolenia przejął na siebie obowiązki nie istniejącego Działu Szkolenia, obowiązki zbyt liczne, bym miał je w tym miejscu wymieniać.

Rada Trenerów ma zupełnie inny charakter, jest to ciało doradcze i opiniodawcze w stosunku do Zarządu PZB, które opiniuje w sposób zupełnie samodzielny plany i wnioski opracowane przez Wydział Wyszkolenia, sporządza ekspertyzy, wypowiada się na temat trafności kierunków działania, wizytuje zgrupowania i przedstawia wnioski z tych wizytacji.

Nie chcę twierdzić, że ten schemat organizacyjny, jaki zaproponowałem Zarządowi jest najlepszy — jest on wynikiem określonej sytuacji — pewną jednak pociechą dla mnie jest fakt, że jak dotąd, w tych gorących miesiącach, działa wcale nie najgorzej. Jest to oczywiście schemat t y m c z a s o w y, przewidziany na czas do zaangażowania kierownika Działu Szkolenia. Znając jednak realia życia, nieco się obawiam, że w myśl starego porzekadła... najdłużej trwają „gabinety" przejściowe.

Przyznaję jednak, iż sytuacja w pionie szkoleniowym PZB spędza mi sen z powiek i na tym odcinku bynajmniej optymistycznie w przyszłość nie patrzę, krytycznie bowiem oceniam poziom szkolenia.

Problem trzeci, to skład kadry narodowej. Całkowicie zgadzam się z opinią szefa „Boksu", że kadra w składzie 23 zawodników jest oczywiście o wiele za szczupła, stąd też korekta powodująca, że obecnie kadra liczy 44 zawodników. Czy została zestawiona w sposób trafny? Zarząd uchwalił z pewnymi zmianami projekt przedstawiony przez szkoleniowców, kierując się nie tylko kryteriami czysto sportowymi. Mam na myśli przepis, że tylko wtedy zawodnik, który przekroczył określony limit wieku może otrzymywać tzw. stypendium, gdy jest zaliczony do kadry.

Kadra w obecnym składzie powołana została na I półrocze z wyraźnym ukierunkowaniem na przebieg przygotowań do ME i być może kryteria leżące u podstaw nominacji do kadry ulegną zmianie, gdy najważniejszy sprawdzian będziemy mieli za sobą.

Problem przedostatni: letnia akcja doszkolenia juniorów, dla której wymyśliliśmy kryptonim „Akcja Lato —1985". Rad jestem, że program tej akcji znajduje uznanie w oczach wytrawnego znawcy tematu, pozostaje mi więc tylko powtórzyć to co mówiłem w kilku enuncjacjach prasowych, mianowicie to, że przywiązujemy do realizacji tego programu największą wagę, akcentujemy nadrzędność jej w stosunku do innych zobowiązań Związku. Jesteśmy na etapie opracowywania szczegółowych planów szkoleniowych — czynią to Piotr Aleszko i Ryszard Wasilewski (na marginesie tego ostatniego chcę w związku z uwagą Autora artykułu powiedzieć, że w czasie wizytacji obozu juniorów miałem możność stwierdzić, że pracuje on w sposób nie pozostawiający nic do życzenia, nic mi zaś nie wiadomo, by chciał opuścić Związek), programy szkolenia zostaną przekazane szkoleniowcom poszczególnych OZB uczestniczących w „Akcji Lato 1985", obozy będą wizytowane przez przedstawicieli Rady Trenerów.

Podzielam troskę o właściwy poziom szkoleniowców i nie taję wcale, że jest to jedyny element uruchamianej machiny organizacyjnej, który wciąż budzi moje wątpliwości, bo jak to już wyżej wspomniałem, mam krytyczny stosunek do umiejętności kadry szkoleniowej.

Wreszcie temat ostatni, mianowicie marazm na odcinku stosunków międzynarodowych PZB. Boleję nad tym, że nie mamy w tegorocznym planie żadnego międzypaństwowego spotkania: jest to wynik niezbyt szczęśliwej polityki prowadzonej w ostatnich latach, zarazem zaś element pracy, który niełatwo jest usprawnić. Podobnie jak Autor artykułu jestem zwolennikiem spotkań międzypaństwowych. Przerzucenie przez boks europejski akcentu na turnieje uważam za pójście na pewnego rodzaju łatwiznę, stąd moja troska o nasze kontakty z innymi federacjami.

Postanowiliśmy więc już w roku przyszłym zaktywizować się na rynku europejskim. Temat jest bardzo obszerny, w razie potrzeby służę Redakcji szczegółowymi informacjami. W tym więc miejscu powiem tylko, że skierowaliśmy do federacji pięściarskich NRD, RFN, Węgier i Włoch pisma zawierające program współpracy na najbliższe cztery lata. Uczynimy także wszystko co możliwe, by podtrzymać kontakt z USA i z pewnością w roku przyszłym do spotkania dojdzie. Rozpoczęliśmy też już prace nad organizacją Turnieju im. F. Stamma w listopadzie 1986 r. w Warszawie, licząc, że powróci on do rangi sportowego wydarzenia w skali europejskiej.

Myślę, że z wolna uda się nam przywrócić Polsce miejsce wśród aktywnych federacji bokserskich, czy jednak w ślad za tym pójdą odpowiednie wyniki czysto sportowe? O tym właśnie zadecyduje realizacja programu „Lato 1985 i 1986" i dlatego kładziemy tak wyraźny akcent na ten element pracy PZB.

Pragnę Redakcji podziękować za poruszenie ważkich problemów inspirujących do niniejszego listu w nadziei, że zawarte wyżej informacje i oceny zainteresują Czytelników „Boksu" i być może ułatwią rozumienie naszych decyzji.

JACEK WASILEWSKI

LIST OTWARTY OZB SZCZECIN

Działacze OZB Szczecin, poruszeni do głębi okolicznościami meczu „Gwardia" Warszawa — „Stal-Stocznia" Szczecin napisali list otwarty do prezesa PZB, który w całości publikujemy, bowiem porusza on ogólniejsze problemy polskiego pięściarstwa.

Szanowny Panie Prezesie

Słuchając wystąpienia Pana na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym w dniu 2 grudnia 1984 r., widząc Pana zapał, energię i zaangażowanie oraz trafność przedłożonego programu odnowy polskiego boksu, liczyliśmy, że wreszcie zostanie położony kres niezdrowym metodom fabrykowania wyników sportowych przez różnego rodzaju zabiegi działaczy i nieobiektywnych sędziów.

Jesteśmy głęboko zaniepokojeni metodami osiągnięcia zwycięstwa w meczu o mistrzostwo I-ligi w dniu 17 lutego 1985 r. w Warszawie pomiędzy zespołami „Gwardii" Warszawa i „Stal-Stocznia" Szczecin. Już przed meczem delegat sportowy nie dopuścił do walki zawodnika Thiede ze „Stali-Stocznia" w wadze lekkośredniej z powodu dowolnej interpretacji przepisu dotyczącego badań lekarskich, zabezpieczając w ten sposób punkty walkowerem dla „Gwardii". Szczytem nieuczciwości było zabranie odniesionego przez nokaut zwycięstwa zawodnikowi „Stali-Stocznia" Włodarczykowi w wadze półciężkiej przy stanie meczu 8:8. Fakt zakończenia walki przez sędziego słowem „out" potwierdzonym gestem rozłożenia rąk w poziomie, widziała cała sala włącznie z delegatem sportowym i speakerem. Ogłoszono zwycięstwo zawodnika Włodarczyka przez nokaut oraz zapisano ten wynik w książeczce zawodniczej. Zmiana wyniku nastąpiła na skutek widocznej i głośnej interwencji trenera

kadry narodowej pełniącego obowiązki jednego z trenerów „Gwardii".

Fakty te budzą nie tylko odruch sprzeciwu, ale nasuwają smutne refleksje odnośnie sensu działalności sportowej w warunkach bezkarnego łamania zasad sportowej rywalizacji. Swoją dezaprobatę dla w/w metod wykazała swoją burzliwą reakcją sportową, znająca się na boksie, publiczność Warszawy oraz obecni na meczu przedstawiciele środków masowego przekazu.

Uważamy, że jest czas najwyższy, aby skończyć z nieuczciwością sędziowską, wywieraniem nacisków na sędziów, zabieganiem niektórych klubów nad ustalaniem dla nich wygodnych obsad sędziowskich i różnych innych działań pozasportowych. Jesteśmy zdania, że jest już dosyć faktów kompromitujących polski boks, jak chociażby podwójne mistrzostwo Polski czy niedziele cudów w końcowych kolejkach rozgrywek ligowych w ostatnich dwóch latach.

Pisząc ten otwarty list liczymy na reakcję Zarządu kierowanego przez Pana oraz wszystkich uczciwych działaczy i sędziów bokserskich w celu wyeliminowania z działania w boksie ludzi, którym jest daleka uczciwość i idea sportowej rywalizacji.

TADEUSZ SOKOŁOWSKI — prezes
TADEUSZ PLISKO — wiceprezes

TRENER OLEWA...

Parę razy trener kadry juniorów PZB Ryszard Wasilewski w dłuższej rozmowie na temat perspektyw startu polskiej młodzieży w mistrzostwach świata juniorów (wrzesień, Bukareszt) powtórzył dotąd nieznany mi wyraz „olewam". Ponieważ wypowiadał go w określonym kontekście opinii, zrozumiałem, że w dowolnym przekładzie slangu młodzieżowego, na język polski oznacza mniej więcej: mam w nosie, nie interesuję się itp. Będąc już raczej w wieku nie młodzieżowym udałem się do eksperta, czyli własnego syna. Dosadniej niż zrozumiałem przetłumaczył mi „olewanie", mówiąc wprost: „mam w d..."

Teraz zrozumiałem.

Dłuższa dysputa dziennikarza „Boksu" z trenerem PZB nauczyła tego pierwszego absolutnie nowych poglądów na start w mistrzostwach świata. Dziennikarzowi wydawało się, że jest to impreza nader ważna dla młodego sportowca i że warto ją wykorzystać, by najciekawszej grupie pięściarzy w wieku 17—18 lat stworzyć szansę konfrontacji z rówieśnikami z innych krajów.

Trener powiedział mniej więcej tak (za dosłowność nie ręczę, bo zapisu magnetofonowego nie posiadam, ale oddaję sens): — ...Interesują mnie dopiero mistrzostwa Europy w 1986 roku, teraz jesteśmy bez szans... Będziemy mieli silniejszą młodzież, gdy do ringu będą wchodziły roczniki 1969 i 1970...

Spytałem więc, czy oznacza to, że przez dwa lata nic nie będziemy robić, a tylko czekać na narodziny owych talentów? A jaka jest pewność, że w grupie nawet przez 4—5 lat szkolonych zawodników zostaną wyłowione prawdziwe perły?

Rozmowa miała miejsce w Bydgoszczy, podczas świetnie zorganizowanego turnieju „Gazety Pomorskiej". Pytałem trenera też o to, dla kogo organizujemy tę imprezę? Dla gości? Dla ciekawych Rumunów, Włochów, Francuzów, zawodników z KRLD, czy też dla 27 Polaków, z których część powinna jeszcze trochę uczyć się boksu w klubie zanim pośle się ją na start międzynarodowej imprezy.

— Czy nie ma wybitniejszych? — pytałem trenera.

— Są, ale nie startują. Chyba 10 z wyznaczonych pięściarzy z roczników 1966—67 nie przyjechało do Bydgoszczy.

Niestety, w większości przypadków trener nie mógł mi odpowiedzieć dlaczego ich zabrakło, co nie przeszkodziło mu narzekać, że nasi młodzi mają mało międzynarodowych sprawdzianów, że są mniej doświadczeni, nieobyci itd. Przypomniałem też sobie wówczas, że od dawna, gdy desygnuje się za granicę 8 młodzików jedzie ich najwyżej 5, gdy 6 — zbierze się zaledwie 3 itd. Jeden nie złożył ankiety paszportowej, drugi uczynił to zbyt późno, trzeciego nie puścił klub, czwartemu nie pozwoliła szkoła, a piąty jest chory. Jakoś dziwne, że wszystko gra, gdy toczy się kolejka ligowa. Właściwie można zamknąć kółko, nie komentować.

No dobrze, mówiłem trenerowi skoro w mistrzostwach świata w Bukareszcie mogą startować zawodnicy urodzeni w 1968 roku, dlaczego ich nie było w Bydgoszczy (z wybitniejszych m.in. Zmijan, Gołota, Michalczewski, Dydak, Felka)?

— Bo regulamin zabrania! Turniej w Bydgoszczy przeznaczony był m.in. dla pięściarzy z roczników 1966, a z tym rocznikiem według polskich regulaminów zawodnik urodzony w 1968 nie ma prawa startu — usłyszałem.

Przejrzałem daty urodzenia bydgoskich gości. Byli wśród nich zawodnicy urodzeni w 1968 roku, a nawet jeden z 1969! I oto przypomniały mi się tezy felietonu „Lewy prosty" z numeru marcowego „Boksu" o bezsensie tworzenia sztucznej grupy tzw. juniorów starszych, czy też jak kto woli młodzieżowców (do 19 roku). Po co, skoro na całym świecie juniorem jest człowiek tylko do 18 roku życia.

„Olewam" takie regulaminy, które przeszkadzają w pracy. „Olewam" też poglądy trenera, który już na wstępie przygotowań uważa, że nie mamy żadnych szans.

„LEGIO" - OSZCZĘDŹ PIETRZAKA

ZENON PIETRZAK — to nazwisko od czasu do czasu pojawia się w składzie pierwszoligowego zespołu stołecznej „Legii". Pojawia się — to najlepsze słowo, bowiem jak dotąd Pietrzak, 20-letni wychowanek sanockiej „Stali", odbywający w Warszawie służbę wojskową, nie wniósł swojego wkładu w zdobyty jesienią ub. roku tytuł drużynowego mistrza Polski. Nie wniósł też swoich punktów do aktualnej pozycji „Legii".

— Panowie, napiszcie w „Boksie" — temu chłopakowi trenerzy „Legii" robią wielką krzywdę! Jest za słaby do ligi, przegrywa po kolei... — tak oto mówił nam telefonicznie jeden z kibiców stołecznego klubu.

No cóż, pomyśleliśmy, trzeba zwrócić uwagę na Pietrzaka. Sięgnęliśmy do wszystkich ligowych wyników tego zawodnika w barwach wojskowego klubu: **Zenon Pietrzak boksował 7 razy i nie odniósł ani jednego zwycięstwa!!!**

Ale po kolei. Jesienią 1984 r. przegrał kolejno — 24 września z Marczyńskim „GKS" Jastrzębie 2 r. rsc., 7 października został w 2 r. poddany Czarnemu „Gwardia" Wrocław, 10 grudnia znowu uległ w 2 r. rsc. Marczyńskiemu. Trzy występy, trzy porażki przed czasem.

A w tym roku? 10 lutego przegrał z Margasem „Czarni" Słupsk 2 r. rsc., 17 lutego uległ 0:3 Chrząstowskiemu „Olimpia" Poznań, 3 marca przegrał 0:3 z Krzakiem „Zagłębie" Lubin, 24 marca został pokonany w 2 r. rsc. przez Krysiaka „Igloopol" Dębica.

7 walk, 7 porażek, w tym 5 przed upływem drugiej rundy na przestrzeni 6 miesięcy. Smutny rekord, trudny do pobicia.

Z pewnością znajdą się tacy, którzy powiedzą, że po tej serii porażek Zenon Pietrzak przeszedł regulaminowe badania lekarskie i jest zdrów jak ryba... Mimo to prosimy: „Legio" — oszczędź Pietrzaka! Dopóki jest zdrowy.

TELEFONICZNY STRASZAK

Cóż za wspaniałe byłoby życie sportowego działacza, gdyby łamy prasy zawierały wyłącznie pochwały, kwieciste i pełne komplementów laurki. Niestety, sportowe życie nie składa się wyłącznie z cudownych osiągnięć, ale i różnorodnych potknięć, by nie powiedzieć wpadek. Zwykle nie ukrywamy błędów zarówno pięściarskich klubów, OZB i bokserskiej centrali, a gdy krytykujemy — staramy się przedstawiać wyłącznie sprawdzone fakty. Leży nam bowiem na sercu dobro pięściarstwa, o czym znakomicie wiedzą stali Czytelnicy „Boksu".

Niestety, nasza sporadyczna krytyka nie wszystkim jest w smak. Ot, chociażby przykład pierwszy z brzegu: od pewnego czasu prywatny telefon redaktora naczelnego „Boksu" jest nękany monologiami niezbyt trzeźwego, a w późnych godzinach wieczornych pijanego już kompletnie rozmówcy. Nie potrafi wyartykułować dokładnie o co mu idzie. Straszy, bełkoce, mówi — jak przyjedziesz do Katowic, to zobaczysz...

O cóż to obraziło się przytrute alkoholem indywiduum? Doprawdy nie wiemy. Nie jest zbyt odważne, bo nie przedstawia się, a dzwoni wyłącznie, gdy wypije!

Według specjalnego regulaminu PZB podsumowuje co roku działalność sportowo-szkoleniową pięściarskich klubów. Punktuje Polski seniorów, mistrzostwach się więc wyniki w mistrzostwach młodzieżowych, spartakiadach młodzieży, a także rezultaty zawodników w oficjalnych imprezach międzypaństwowych i międzynarodowych.

Po podsumowaniu przez Wydział Sportowy PZB efektów minionego roku okazało się, że

EFEKTY MINIONEGO ROKU

najwięcej punktów zdobyła stołeczna „Legia" – 531, na drugim miejscu niespodziewanie uplasowała się białostocka „Gwardia" – 433, na trzecim „Gwardia" Warszawa – 425, a na czwartym „Czarni" Słupsk – 335. Powyżej 260 punktów zdobyły następujące kluby: „FAM" Chełmno – 289, „Olimpia" Poznań – 287, „GKS" Jastrzębie – 275, „Wisła" Kraków – 271, „Stal-Stocznia" Szczecin – 268, „Błękitni" Kielce – 266, „Gwardia" Łódź – 264, „Stoczniowiec" Gdańsk 260 pkt.

W punktacji Okręgowych Związków Bokserskich pierwsze miejsce przypadło Katowicom – 2054 (co wynika ze sklasyfikowania aż 11 klubów) przed Wrocławiem – 1116 i Warszawą 985 pkt. Łącznie sklasyfikowano 83 kluby.

Ksiądz i boks...

JANUSZ PINDERA

Ksiądz i boks... To zestawienie budzi zaskoczenie, rodzi pytania. Ksiądz Mirosław Mikulski, kiedy postanowił pisać o moralności boksu, praktycznie zupełnie nie znał tej dyscypliny sportu. Miał wówczas 20 lat i jak dziś mówi czuł instynktownie, że powinien to zrobić. Z różnych względów, na bez mała kilkanaście lat musiał przerwać pisanie pracy.

Obronił ją po blisko dwudziestu latach, w 1977 r. „Moralność boksu" jest jedyną tego typu pracą w Polsce, kto wie czy nie jedyną w Europie. Problem tej niewątpliwie unikalnej pracy umiejscawia się w skrzyżowanie faktu istnienia boksu jako ciągle rozwijającej się dyscypliny sportowej, niebezpiecznej dla życia i zdrowia, a wymogami chrześcijańskiego prawa moralnego. Jak pisze w przedmowie swej pracy: *„...Wokół powyższego problemu ścierają się dwie opinie, negatywna i pozytywna. Oskarżyciele przytaczają argumenty natury moralnej, że boks jest sportem nieetycznym, bo jego celem jest bicie po twarzy, przytaczają argumenty lekarskie, że uprawianie boksu jest szkodliwe dla zdrowia i prędzej czy później musi powstać jakiś trwały uraz. Obrońcy odpowiadają, iż celem boksu jest szermierka na pięści, uczenie sztuki samoobrony, że ta urazowość nie jest wcale większa niż w innych dyscyplinach sportowych i że nawet jej ryzyko nie może przekreślić walorów wychowawczych i widowiskowych".*

Obrońcy dodają, że nie wolno zapominać, iż wprowadza się coraz bardziej ulepszone rękawice, dokładniej określa przepisy walki, doszkala się sędziów, prowadzi badania lekarskie i nic nie stoi na przeszkodzie, by ta ewolucja posuwała się nadal, przemieniając boks w sport już całkowicie bezpieczny. Ksiądz Mirosław Mikulski w swojej pracy bada postawy religijno-moralne wśród bokserów, podaje oceny boksu przez medycynę, dzieli się z wątpliwościami dotyczącymi regulaminów nie zawsze ściśle realizujących zalecenia medycyny. Przytacza wypowiedzi Magisterium Kościoła, opinie teologów, zestawia zjawisko boksu z zasadami moralności chrześcijańskiej. Wszystko to po to, aby dać odpowiedź na zasadnicze pytanie postawione na początku pracy: jaka jest relacja boksu amatorskiego do norm moralności chrześcijańskiej, innymi słowy, czy boks w świetle zasad etyki chrześcijańskiej jest sportem moralnie dobrym, czy też moralnie złym?

— Boks sam w sobie nie jest czymś moralnie złym — twierdzi ks. Mirosław Mikulski — *wypływa bowiem z tkwiącego w naturze człowieka popędu do walki i zwyciężania, który jest zgodny z naturalnym prawem moralnym. Nie sprzeciwia się też objawionemu Prawu Bożemu, w swoich założeniach bowiem wyklucza szkodzenie na życiu i zdrowiu, wynosi natomiast wiele pozytywnych elementów w zdobywaniu kultury duchowej i fizycznej przez człowieka. Jest więc w swojej czystej formie dziedziną sportu, którą należy ocenić jako moralnie dobrą.*

— Ale boks uprawiany jest przecież w ramach regulaminów układanych przez ludzi — dodaje — *którzy mogą nie uwzględniać wymogów moralności chrześcijańskiej: boks jest uprawiany przez zawodników, którzy mogą chcieć lub nie chcieć przestrzegać tych zasad, walkę w ringu prowadzą sędziowie o różnym poziomie moralnym i umysłowym, a przez to dopuszczający do nieprzestrzegania przepisów. Boks wreszcie uprawiany jest w klubach i sekcjach, gdzie nie wszystko może być zgodne z etyką chrześcijańską. Z tych więc racji, chociaż założenia walki pięściarskiej są moralnie dobre, boks nie zawsze może być tak samo oceniany. Na charakter moralny walki składa się bowiem wiele elementów, a najwięcej moralna postawa samego zawodnika, „moralność" regulaminów i postawy moralne opiekunów (sędziów, trenerów działaczy).*

Ks. Mirosław Mikulski podkreśla, że z obserwacji oraz wywiadów, które przeprowadził niezbicie wynika, że „moralność praktyk i zwyczajów" panujących w sekcjach bokserskich, rodzi słuszną obawę o dbałość w zachowaniu zasad moralności chrześcijańskiej. Nagminne są bowiem „duszenia wagi", dopuszczanie zawodników niewyleczonych do walk, skracanie obowiązków przerw w startach. Ale boksu nie można oceniać generalnie. Będzie on przecież taki jakim uczyni go sam zawodnik i jego opiekunowie. Jeśli on i ci wszyscy, których określamy mianem opiekunów nie przekraczają określonych norm moralnych, boks w tym konkretnym przypadku będzie moralnie dobry, jeśli wystąpi choć jeden z elementów negatywnych, bosk jest moralnie zły, grzeszy zawodnik i jego opiekunowie.

Z pewnością Czytelników ciekawi, czy na te właśnie tematy mówi coś Pismo Święte. W pracy ks. Mikulskiego i na to pytanie znajdujemy odpowiedź: *„W Starym Testamencie jest wiele tekstów podkreślających wartość zdrowego ciała i ducha. Ogłaszając swoje pozytywne prawo Bóg powiedział — Nie będziesz zabijał! — Poza wieloma zasadami, odnośnie obrony własnego życia i zdrowia, zawiera to przykazanie przesłanki do godziwej obrony własnego życia, czyli samoobrony siebie lub innych. Można więc wy wnioskować, że w obronie wyższych celów człowiek może wykorzystać naturalny instynkt walki, narażając swoje ciało lub innych".*

Ciekawa jest też interpretacja wypowiedzi Pawła Apostoła, wnikliwego obserwatora walk pięściarskich, który pojedynków bokserów nie uważał za rzecz moralnie złą. Ba, wynika z niej, że Pawła Apostoła można określić patronem pięściarzy.

Na pytanie, jakimi ludźmi są pieściarze, najlepiej odpowiadają wyniki badań ankietowych, które ks. Mikulski przeprowadzał. Wynik z nich, że są bardzo szczerzy, głodni ocen moralnych czynów ludzkich, bardzo dla księdza życzliwi. To, że niemal przed każdą walką czynią znak krzyża nie jest tylko pustym gestem. Zawodnicy w swych wypowiedziach określają to czymś w rodzaju prośby do Boga, która dodaje im pewności siebie, gdyż wychodząc na ring niejednokrotnie obawiają się czy wyjdą z tej walki zwycięsko, czy nie zdarzy się im jakiś nieszczęśliwy wypadek. Badania potwierdzają również to, co wielokrotnie zdarza się na ringach. Zdecydowana większość pięściarzy podkreśla mianowicie, że ich stosunek do rywali jest przyjazny i serdeczny. Tylko nieliczni traktują rywala jak wroga. Z reguły nie dążą do nokautów, chcą tylko wygrać walkę. To dotyczy jednak tylko boksu amatorskiego. Stosunek autora do boksu zawodowego jest sprecyzowany.

— Jest niemoralny, jak każda sprawa, w której cel uświęca środki — twierdzi. Ksiądz jest przekonany, że boks amatorski obroni się przed totalnym atakiem, któremu został w ostatnim czasie poddany. — *Zbierając materiały do swojej pracy trenowałem wspólnie z pięściarzami „Polonii". To naprawdę wspaniały psychiczny relaks* — mówi. Nie ukrywa, że gdyby miał taką możliwość, chciałby być pięściarzem. Dużo pisze się i mówi o cechach negatywnych uprawiania boksu, jakże rzadko zaś o tym, że boks wyrabia odwagę, wytrzymałość, wolę zwycięstwa, uczy szlachetnej rywalizacji sportowej, opanowania słabości czy szlachetnej rywalizacji sportowej, opanowania słabości czy wreszcie gratulowania zwycięzcy i uznania dla przeciwnika. Kiedy z nim rozmawiałem, z dumą pokazywał mi parę rękawic, przybory treningowe mówiąc, że przy każdej okazji wpada do klubu, zakłada dres i trenuje. Nigdy nie stoczył prawdziwej walki na ringu, ale zna kapłanów, którzy uprawiali ten sport zawodniczo zanim wstąpili do seminarium. Jako kapłani i byli pięściarze uprawiania bosku nie odradzają nikomu, a w indywidualnych przypadkach skłonni są nawet zachęcać.

Ciągle młody... weteran

ANDRZEJ KOSIOROWSKI

EDWARD MACZUGA

W styczniu ukończył 35 lat i chociaż czuje się jeszcze młodo, chociaż sprawnością i kondycją fizyczną góruje nad znacznie młodszymi od siebie kolegami, to będzie musiał wkrótce zejść z ringu i zakończyć karierę pięściarza. Czy rozstanie z boksem przyjmie z ulgą i potraktuje jak odejście na zasłużoną sportową emeryturę, czy też z żalem, że bezduszny przepis odsyła go do lamusa jak wysłużone rękawice?

Edward Maczuga, bo właśnie on jest tym weteranem sposobiącym się do pożegnania boksu, nie wie co odpowiedzieć. Myśl o rozstaniu jeszcze do niego nie dociera. Trenuje, jak zawsze walczy i nie zastanawia się, jak zareaguje na komendę „stop", która padnie już jednak nie na ringu, ale poza nim. Odnoszę wrażenie, że nie ma specjalnej ochoty o tym mówić, że chce odłożyć na później udzielenie odpowiedzi. Chętnie za to przystaje na wspomnienia.

Urodził się w Tarnogórze koło Nowej Sarzyny. On i jego pięciu braci od najmłodszych lat wykazywali duże zainteresowanie sportem, a ściślej piłką nożną, która była w ich wsi popularna. W wieku juniora grywał w miejscowym LZS i choć był skromnej postury — niski i szczupły, radził sobie nieźle z roślejszymi kolegami... Marzył więc o karierze piłkarza. Los sprawił jednak inaczej. Po ukończeniu zasadniczej szkoły zawodowej w Nowej Sarzynie w wieku 19 lat wyjechał na Śląsk. W Mysłowicach znalazł pracę, zamieszkał w hotelu robotniczym. Tutaj zetknął się z boksem. Po kilku treningach wiele wskazywało, że koledzy, którzy namówili go, aby założył rękawice, wybiją mu pięściarstwo z głowy. Ale zawziął się i ćwiczył dalej, a kiedy jego pierwszy trener Leszek Dyczka poświęcił mu trochę więcej uwagi, zaczął czynić błyskawiczne postępy. Wkrótce też z „Lechii 06" Mysłowice przeszedł do II-ligowego „Górnika" Wesoła, a następnie do „Szombierek" Bytom".

Tutaj rozwinął swój talent i dzięki serii zwycięstw, m.in. wygrana z czołowym pięściarzem NRD Dietmarem Geilichem, zwrócił na siebie uwagę. Miał na koncie zaledwie 13 walk, kiedy dorównywał znakomitemu Leszkowi Błażyńskiemu (przegrał z nim 2:3). W II lidze wygrywał walkę za walką. Imponował zawsze świetnym przygotowaniem kondycyjnym, dobrą techniką oraz olbrzymią dozą ambicji. Walory te poparte z wiekiem doświadczeniem, procentowały coraz lepszymi wynikami.

I kto wie, czy bliżej nieznany Edward Maczuga nie sięgnąłby po miano najlepszego „koguta" w kraju, gdyby nie stara miłość, czyli futbol. W czasie letniej przerwy, grając w piłkę w rodzinnym LZS Tarnogóra, doznał złamania nogi. Sześciomiesięczna przerwa w treningach doprowadziła do takiego zaniku mięśni, że po powrocie na ring długo nie mógł odzyskać dawnej sprawności.

Cieszyły go za to postępy jego młodszych braci Józefa i Bogdana, którzy w ślad za nim przybyli na Śląsk i tutaj zaczęli uprawianie pięściarstwa. Obaj mieli zresztą „smykałkę" do boksu, obaj też zostali dobrymi zawodnikami. Józef do dziś należy do silnych punktów „Górnika" Wesoła, a Bogdan... jest w RFN, wybrał inne życie i Edward nie chce o tym mówić.

W trakcie leczenia złamanej nogi Edward Maczuga miał okazję pobyć dłużej u rodziców. Wizyta ta zdradziła tęsknotę za rodzinnym domem. Nic więc dziwnego, że kiedy nadarzyła się sposobność nie wahał przenieść się do Stalowej Woli, odległej od domu rodzinnego zaledwie o 32 km. W hutniczym klubie nie walczył jednak długo. Po niespełna dwóch latach sekcję rozwiązano, zawodnicy przeszli do innych drużyn... on w ślad za Henrykiem Janowskim wybrał Rzeszów. Właśnie „Stal" sposobiła się do walki o ekstraklasę i on jej w osiągnięciu tego celu znacznie dopomógł. Zresztą nie da się ukryć, że walcząc w jej szeregach i będąc u schyłku kariery sięgnął po swoje największe życiowe sukcesy. Wywalczył brązowy medal na mistrzostwach Polski, ulegając w półfinale Sławomirowi Zapartowi. Wygrał też wiele walk, m.in. z tej klasy zawodnikami, co Henryk Średnicki czy rewelacyjny Sławomir Forsztek. W ub. sezonie, mając 34 lata, poniósł w ekstraklasie tylko jedną (!) porażkę, resztę pojedynków wygrał. Był jednym z najlepszych w swojej kategorii. Mimo tak pięknych zwycięstw, jego drużyna nie utrzymała się w I lidze.

— Gdybym miał więcej takich pięściarzy jak Edek — mówił wówczas trener „Stali" Zygmunt Szalacha — nie doszłoby do degradacji. Jest wzorem pracowitości, posiadł nienaganną technikę i taktykę. Szkoda, że zakończy niedługo karierę w II lidze. Edward Maczuga stoczył dotąd 203 walki, przegrał z nich tylko 35 i zremisował 7. Jak na 15 lat startów nie za wiele. Ale miał sporo przerw spowodowanych kontuzjami. Jak sam przyznał, więcej ich było na boisku piłkarskim z piłką, którą uwielbiał, choć traktował relaksowo, niż w boksie, który uprawiał wyczynowo.

Czego się dorobił w sporcie oprócz zwyrodnienia łąkotki powodującej dolegliwości kolana, także mieszkania, „malucha", żony i dwóch córek. Co będzie robił, jak zejdzie z ringu? Pójdzie do pracy w Hucie Stalowa Wola. Ma nadzieję, że go przyjmą i że da sobie radę nie gorzej niż w ringu. Wszak ma odpowiednie przygotowanie. A o tym, jak podchodzi do swoich obowiązków wszyscy jego opiekunowie wiedzą doskonale.

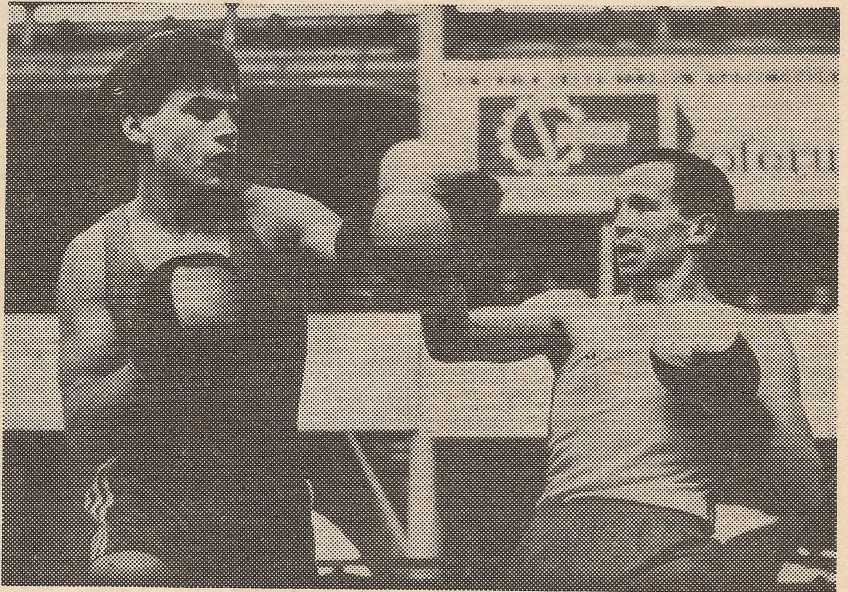

Edward Maczuga (z prawej) w jednej ze swych ligowych zwycięskich walk

Przegląd wydarzeń zagranicznych

PO 5 ZWYCIĘSTW KUBY I NRD W HALLE

Dla pięściarzy NRD XIV międzynarodowy turniej o Puchar Chemii w Halle (121 startujących z 15 ekip zagranicznych) był najpoważniejszym sprawdzianem przed mistrzostwami Europy. Ich głównymi konkurentami była niemalże najsilniejsza ekipa kubańska i praktycznie biorąc między bokserami NRD a Kubańczykami toczyła się największa rywalizacja. Obie ekipy zanotowały po 5 końcowych zwycięstw. Nasi zachodni sąsiedzi wprowadzili dodatkowo do finału 8 zawodników, a Kubańczycy 2. Oczywiście, z tych proporcji nie można wyciągać żadnych wniosków, bowiem zawodników NRD startowało trzy razy więcej.

Turniej sypnął paroma światowego formatu niespodziankami. Oto kilka wyników: w papierowej **Kim Chan Grim** (KRLD) wypunktował **Szamila Sabirowa** (ZSRR), w muszej **Rene Breitbarth** (NRD) wygrał z **Pedro Orlando Reyesem** (Kuba), w koguciej **Ri Man Gil** (KRLD) wygrał z **Botosem** (Węgry), w lekkiej **Enchbat Nergui** (Mongolia) pokonał **Torstena Kochą** (NRD), w średniej **Henry Maske** (NRD) wygrał z **Julio Quintaną** (Kuba). Z innych wyników należy wymienić przegraną **Ullisesa Castillo** (Kuba) z **Jörgiem Stranzem** (NRD), porażkę **Wolfganga Proscha** (NRD) w koguciej z Angolańczykiem **Alfredo Chiverą.** A tak przy okazji Angoli: bokserzy tego kraju większość swoich walk przegrywali przez ko. i rsc.

W finałach w zasadzie większych niespodzianek nie było, jeśli nie liczyć wygranej **Jesusa Solleta** z **Frankiem Rauschningiem.** W kategorii półśredniej doszło do rewanżu Schmitza z Hernandezem za finał Turnieju Przyjaźni w Hawanie. Wtedy niezbyt zasłużenie wygrał Schmitz, teraz dla odmiany on był bliższy wygranej, a zwycięstwo 3:2 przyznano Hernandezowi.

W kategorii lekkiej Adolfo Horta toczył z Mongołem Enchbatem Nergui zacięty bój. Mniej utytułowany rywal, odważny, dobrze wyszkolony, skoncentrowany, przez dłuższy czas prowadził na punkty i zanosiło się na sensację. Kiedy do końca walki pozostała może minuta niespodziewanie dla walczących pięściarzy włączył się automatyczny sygnał. Nergui zawahał się, przerwał pojedynek i zdezorientowany nadział się na kontrę Horty. Padł na deski, powstał i nie widać było, że nie kontroluje walki. Kubańczyk widząc swoją szansę przystąpił do szturmu, zasypał przeciwnika gradem ciosów, w większości po barkach i rękawicach i wtedy... sędzia ringowy zastopował pojedynek, odsyłając Mongoła do narożnika. Ogłosił rsc., co spotkało się z żywiołowym protestem widowni. Werdyktu jednak nie zmieniono.

Wyniki walk finałowych: **Kim Chan Grim** (KRLD) — Juan Torres Odelin (Kuba), **Dieter Berg** (NRD) — Rene Breitbarth (NRD) wo., **Klaus-Dieter Kirchstein** (NRD) — Ramon Ledon (Kuba), **Jesus Sollet** (Kuba) — Frank Rauschning (NRD), **Adolfo Horta** (Kuba) — Enchbat Nergui (Mongolia) 3 r. rsc., **Carlos Garcia** (Kuba) — Askat Satybajew (ZSRR), **Jose Luis Hernandez** (Kuba) — Torsten Schmitz (NRD), **Michael Timm** (NRD) — Ralf Hunger (NRD), **Henry Maske** (NRD) — Michael Koudele (NRD), **Rene Suetovius** (NRD — Lutz Strümpel (NRD), **Felix Savon** (Kuba) — Michael Ernst (NRD), **Siergiej Kormilicyn** (ZSRR) — Andreas Kempf (NRD) 1 r. pod.

GRAD SENSACJI NA TURNIEJU W USTI

Turniej o Wielką Nagrodę Usti nad Łabą w CSRS rozwija się błyskawicznie, o czym świadczy liczba 130 uczestników z 12 państw, jacy wystartowali w br. M.in. w gronie startujących było aż 22 pięściarzy kubańskich... Co ciekawe — organizatorzy nie rozstawiali ich, w wyniku czego już we wcześniejszej fazie dochodziło do bratobójczych walk. Np. w kategorii piórkowej Quiala pokonał 3:2 Delisa, a w średniej mistrz świata Bernardo Comas przegrał z zupełnie nieznanym Betancourtem. Zwycięzca mistrza także nie zagrzał długo miejsca w turnieju, bowiem przegrał 1:4 z Syryjczykiem Housainem. Świetnie poczynał sobie „superciężki" z Kuby — Gomez (nie znamy imienia), który najpierw pokonał Węgra Levaia, a potem wygrał przez rsc. w 2 r. z Kadenem (NRD), by w finale przegrać przez nokaut z Miroszniczenko (ZSRR).

Z innych ciekawszych walk należy wymienić wygraną Kim Din Jena (KRLD) z Jeszanowem (ZSRR) w muszej, zwycięstwo Segundo Ramosa (Kuba) nad Olegiem Kułaginem (ZSRR) w koguciej, przegraną świetnego Rosjanina Chakimowa z Duvergerem w półśredniej, ale już największą furorę zrobił Czechosłowak Sovik w półciężkiej. Wygrał kolejno z Likowem (Bułgaria), Stułowem (ZSRR) i Smetaną (CSRS). W finale Sovik pokonał samego mistrza świata Pablo Romero.

W półfinałach było 9 Kubańczyków, 5 Czechosłowaków, po 3 pięściarzy ZSRR i KRLD oraz po 1 zawodniku z Węgier, Rumunii, Bułgarii, Mongolii i Syrii.

Wyniki walk finałowych: **Pen En Nain** (KRLD) — Chan Yon Chol (KRLD), **Zahdan** (Mongolia) —Varadi (Węgry), **Madura** (CSRS) — Lopez (Kuba), **Quiala** (Kuba) — Forman (CSRS), **Torriente** (Kuba) — Rodriguez (Kuba), **Ilie** (Rumunia) — Cirok (CSRS), **Duverger** (Kuba) — Ibiszew (Bułgaria), **Espinosa** (Kuba) — Hecko (CSRS), **Ilinzijer** (ZSRR) — Housain (Syria), **Sovik** (CSRS) — Romero (Kuba), **Dołgun** (ZSRR) — Baez (Kuba), **Miroszniczenko** (ZSRR) — Gomez (Kuba) 1 r. ko.

W turnieju startowało kilku bokserów gdańskich, ale żaden z nich nie dotarł do strefy medalowej. Trudno zrozumieć, dlaczego do Usti nie pojechali polscy kadrowicze.

PIĘŚCIARZE RFN WALCZYLI W AFRYCE

Zamiast boksować z Polską reprezentacja RFN w powiększonym składzie, po specjalnym zgrupowaniu na afrykańskiej ziemi rozegrała trzy mecze: z Ugandą — przegrała 10:12, a z Kenią — wygrała 12:10 i 16:4. Z pięściarzy zachodnioniemieckich najlepsze wrażenie sprawili Alexander Künzler i Norbert Nieroba (półśrednia i lekkośrednia), którzy wygrali po 3 walki. Künzler — to zawodnik znany już w Europie. Nieroba — to nowa twarz w kadrze Dietera Wemhönera, tak samo jak Wolfgang Kamm (kogucia), który wygrał 2 walki. Dawny reprezentant Polski, dzisiaj obywatel zachodnioniemiecki — Bogdan Maczuga przegrał w Ugandzie ze znanym z startów w Polsce Siryakibbe, a pokonał Kenijczyka Mainę.

Niespodzianką meczu w Ugandzie były przegrana Markusa Botta z Kirisą, którego w ub. roku w Rzymie w Pucharze Świata zwyciężył Paweł Skrzecz. Bott powetował przegraną w dwóch pozostałych meczach.

Mecz RFN z Ugandą (na pierwszym miejscu gospodarze), (od muszej do ciężkiej z dwoma walkami w koguciej): **Baganza** — Gailer 3 r. rsc., **Siryakibbe** — Maczuga, **Lusimbu** — Kamm, Lubulwa — **Tencer, Nyeko** — Holzmann, Gauwango — **Gies,** Okumu — **Künzler,** Acigagafua — **Nieroba.** Lihanda — **Leuthner, Kirisa** — Bott, **Owiny** — Zegel.

Pierwszy mecz z Kenią (również bez papierowej i superciężkiej, a z dwoma kogucimi): **Mwena** — Gailer 3 r. pod., Otieno — **Schwing,** Neingi — **Kamm, Ouma** — Kästner, S. Omondi — **Holzmann, Bosco** — Mrozinski, Sande — **Künzler,** Mbugua — **Nieroba, Odour** — Leuthner, Okello — **Bott** 1 r. rsc., **J. Omondi** — Zegel 2 pod.

Drugi mecz (bez muszej do ciężkiej, z dwiema walkami w koguciej i lekkiej): Maina — **Maczuga,** Odore — **Kamm, Morris** — Kästner, Wanjau — **Tencer,** Sande — **Holzmann,** Khayo — **Nieroba** 2 r. rsc., **Bosco** — Gies, A. Omondi — **Künzler,** Osumba — **Leuthner,** Abdul — **Bot.**

NIEZWYKŁA AKTYWNOŚĆ BOKSERÓW USA

Niedawno pisaliśmy o różnorodnych meczach bokserów amerykańskich, którzy systematycznie budują nowy zespół, szykowany na mistrzostwa świata w Reno (1986) i turniej olimpijski w Seulu (1988). Amerykanie jesienią walczyli w Polsce, potem boksowali z USA i Irlandią, teraz dotarły do nas wieści o ich meczach z Koreą Południową, Argentyną i Szwecją. Przy okazji znaleźliśmy wynik drugiego meczu z Irlandią. Był to raczej mityng, w którym przeciwko Irlandczykom (pierwszy mecz wygrali Amerykanie 14:8) wystąpiła jakaś prowincjonalna drużyna i przegrała 6:10.

Zupełnie odmienne drużyny USA walczyły w Szwecji. W Sztokholmie Amerykanie wygrali 12:8, a w Geteborgu 14:8. W Las Vegas drużyna pokonała Koreę Południową 14:10, a w Longwiew Argentynę 16:8.

Myślimy, że warto podać wyniki tych dwóch ostatnich pojedynków, bowiem powtarzające się nazwiska Amerykanów oznaczają, że pięściarze ci będą nieraz próbowani w innych międzynarodowych imprezach.

Mecz z Koreą: Lonon — **Oh Kwang Soo,** Price — **Kim Kwang Sun,** Banke — **Moon Seung Gil** 3 r. rsc.-h., **Walker** — Park Hyung Oh, **Gamache** — Jung Hee Yo, Hickman — **Kim Ki Tak** 1 r. rsc., Lattimore — **Kim Dong Kil, Watkins** — An Dal Ho, **Swindell** — Hwang In Do, **Ross** — Min Byung Yong, **Bent** — Yan Han Gon 3 r. pod., **Odum** — Baik Hyun Man 2 r. rsc.

Mecz z Argentyną: **Lonon** — Eloayaza, **Duran** — Salazar 1 r. pod., **Fabri** — Carbano, Richards — **Astorga, Beard** — Vergara, Kid — **Machado,** Rice — **Franco, McElroy** — Canceca, **Swindell** — Corti wo., Hughes — **Villalba** 1 r. rsc., **Watson** — Diaz 1 r. ko., **Robinson** — Zanudio 1 r. ko.

I PUCHAR JAPONII

Po raz pierwszy w Narashino został rozegrany nowy turniej międzynarodowy nazwany Pucharem Japonii. Startowało zaledwie 24 zawodników z Tajlandii, Tajwanu, Nepalu, Pakistanu, Korei Południowej i Japonii. Turniej rozegrano w 8 kategoriach (bez wag od średniej do superciężkiej).

Pierwsze miejsca zdobyli: Suk Jung Soo, Park Jei Suk, Joo Yoon Sang (wszyscy Korea Płd.), Koji Igarashi, Toshiko Ikebe (obaj Japonia), Koh Hee Ryong (Korea Płd.), Kunihiro Miura (Japonia) i Ali Khalil (Pakistan).

NOWE NAZWISKA W KUBAŃSKIEJ ELICIE

Po raz 24 w wolnej Kubie zostały rozegrane indywidualne mistrzostwa Gorącej Wyspy. Startowało aż 397 zawodników, którzy stoczyli 385 walk. Tak wielka porcja boksu w okresie 2 tygodni była niezwykłym widowiskiem w Ort Nueva Gerona, którego mieszkańcy tłumnie uczestniczyli w turnieju. Wprawdzie w większości kategorii złote medale zdobyli zawodnicy o bardzo znanych lub popularnych nazwiskach, to do strefy medalowej zakwalifikowało się wielu pięściarzy bardzo młodych, dla których start w mistrzostwach był debiutem w tak poważnej imprezie. Po tym turnieju trenerzy kadry wytypowali na wyjazd do Europy około 30 bokserów, a których wyniki w różnorodnych imprezach odnotowujemy w „Przeglądach wydarzeń zagranicznych).

Podajemy wyniki walk finałowych, a w nawiasach nazwiska brązowych medalistów, bowiem większość tych zawodników da się nam poznać w najbliższych latach:

papierowa: **Juan Torres Odelin** — Silvio Valdes (Rogerio Marcelo i Hipolito Ramos),

musza: **Pedro Orlando Reyes** — Luis Felipe Valdes (Esteban Forbes i Rafael Sainz),

kogucia: **Ramon Ledon** — Ricardo Echevaria (Enrique Carrion i Segundo Ramos),

piórkowa: **Jesus Sollet** — Edilberto Quiala (Julio Gonzales i Jorge Beleta),

lekka: **Adolfo Horta** — Idael Torriente (Nelson Gomez i Luis Mendez),

lekkopółśrednia: **Carlos Garcia** — Radames Castillo (Alfredo Duverger i Pablo Aguerro),

półśrednia: **Candelario Duverger** — Jose Luis Hernandez (Juan Lemus i Luis Cabrera),

lekkośrednia: **Angel Espinosa** — Orestes Solano (Ullises Castillo i Armandito Martinez),

średnia: **Bernardo Comas** — Julio Quintana 3 r. rsc. (Angel Albuerne i Jorge Gonzales),

półciężka: **Pablo Romero** — Benjamin Luperon (Orlando Despaigne i Otaniel Quintana),

ciężka: **Felix Savon** — Hermenegildo Baez (Aurelio Toyo i Pedro Cardenas),

superciężka: **Felix Lemus** — Jorge Luis Gonzales (Lino Pairol i Ramon Lores).

MISTRZOWIE SZKOCJI

W Coasters Arena w Falkirk odbyły się finały indywidualnych mistrzostw Szkocji. Niektórzy wybitni zawodnicy w finałach nie mieli rywali (Patrick Clinton w muszej, Douglas Young w ciężkiej, Jim Lowe w superciężkiej), dlatego też trudna jest ocena ich szans w mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Jednym z najlepszych pięściarzy był dotąd mało znany, 21-letni Donald Hood, mistrz wagi koguciej. W kategoriach półśredniej i lekkośredniej tytuły zdobyli kuzyni Harry i Allen Mullenowie i ich także należy zaliczyć do wyróżniających się pięściarzy.

Tytuły zdobyli: A. Docherty, P. Clinton, D. Hood, J. Leys, J. Bennie, A. Black, H. Mullen, A. Mullen, A. McCulloch, S. Williams, D. Young, J. Lowe.

Album TRENERÓW

PZB

MARCIN LECHOWICZ

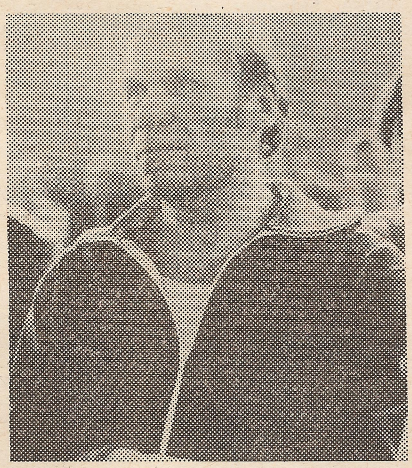

Znajomość z boksem zawarł w roku 1949 w ówczesnej „Tarnovii" (ur. 25 stycznia 1930 r.), zakończył ją jako zawodnik w 16 lat później, z tym że w okresie odbywania służby wojskowej bronił barw bydgoskiego „OWKS". Najlepsze wyniki osiągnął właśnie podczas swej kariery wojskowej, kiedy to wywalczył tytuł wicemistrza Pomorza w wadze półśredniej. W roku 1953 wystąpił w turnieju indywidualnych mistrzostw Polski w Poznaniu, ale bez powodzenia.

Warto dodać, że po kilku latach startów w tarnowskim klubie, Marcin Lechowicz przeszedł do „Cracovii' i podczas organizowanych wówczas mistrzostw Polski zrzeszenia „Ogniwo" zdobył tytuł wicemistrzowski. W swej zawodniczej karierze występował w 3 wagach od półśredniej do średniej. Ostatnią walkę stoczył w roku 1965, a trzeba dodać, iż liczył już sobie wtedy 35 lat i bardzo chciał pomóc swemu macierzystemu klubowi w rozgrywkach II ligi.

Na dwa lata przed zakończeniem kariery zawodniczej, na kursie w Cetniewie prowadzonym przez Feliksa Stamma uzyskał dyplom instruktorski, który bardzo sobie ceni po dziś dzień. Kiedy zawiesił rękawice na kołku, postanowił nie zrywać z ulubioną dyscypliną sportu, i zajął się szkoleniem najmłodszych w tym klubie, w którym zaczynał swą sportową przygodę.

Po latach pracy z juniorami zdecydował się na podwyższenie swych kwalifikacji i w roku 1982 ukończył studium przy wrocławskiej AWF, zdobywając dyplom trenera II klasy.

Warto dodać, iż Marcin Lechowicz jest przez cały czas wierny tarnowskiemu „Metalowi" i może poszczycić się wychowaniem wielu juniorów znanych na arenie krajowej, takich choćby jak: Marcin Porosło, Zbigniew Włodyka, Ryszard Włodyka, Jakub Nytko czy Zdzisław Tarnawski.

Wszyscy zostali uniewinnieni

Prawie 7 lat upłynęło od tragicznej śmierci w ringu włoskiego boksera Angelo Jacopucciego w walce z Anglikiem Alanem Minterem o mistrzostwo Europy zawodowców w wadze średniej, a dopiero teraz sprawa ta doczekała się ostatecznego finału.

Przed sądem rewizyjnym w Bolonii odbyła się rozprawa rewizyjna przeciwko lekarzowi Ezio Pampinelliemu, sędziemu ringowemu Raymondowi Balderou oraz managerowi Jacopucciego-Rocco Agostino. W pierwszej instancji sędzia i manager zostali uniewinnieni, a lekarz skazany na 8 miesięcy więzienia, w instancji rewizyjnej we wszystkich trzech przypadkach zapadły wyroki uniewinniające.

NA MŁODZIEŻOWYCH RINGACH

Dwom ważnym sprawdzianom poddani zostali nasi juniorzy. W dorocznym turnieju „Gazety Pomorskiej" zmierzyli się zawodnicy starsi (18—19 lat), natomiast w turnieju o „Srebrną Łódkę" udział wzięli pięściarze 16 i 17-letni.

W obu tych imprezach, szczególnie zaś w bydgoskiej, zabrakło znacznej liczby czołowych zawodników, co spowodowało nie tylko obniżenie poziomu turnieju, ale przede wszystkim nie pozwoliło sprawdzić szkoleniowcom tych pięściarzy, z którymi wiążemy nadzieje na międzynarodowej arenie. Rzecz to ciekawa, jako że jednym z koronnych argumentów wysuwanych dla usprawiedliwienia braku znaczących postępów naszej czołówki jest niewielka liczba startów w turniejach o obsadzie zagranicznej. Kiedy zaś zorganizujemy taki turniej w kraju, nie potrafimy zapewnić w nim udziału tych zawodników, na których szkoleniowcom szczególnie zależy.

Większość ekip zagranicznych zdecydowała się wykorzystać turniej „Gazety Pomorskiej" jako poligon doświadczalny dla tych zawodników, którzy mają reprezentować ich barwy w tegorocznych mistrzostwach świata w Bukareszcie, co należy uznać za pociągnięcie słuszne.

GOŚCIE BRYLOWALI NA BYDGOSKIM RINGU

85 pięściarzy reprezentujących 10 państw (27 Polaków) ubiegało się o trofea w XIII turnieju „Gazety Pomorskiej". Zawody przyniosły generalny sukces gościom, którzy wprowadzili do finałów 16 zawodników i wywalczyli 9 pierwszych miejsc na 10 wag (turniej rozgrywano bez półciężkiej i superciężkiej). Najsilniejszą ekipę przysłali do Bydgoszczy Rumuni, którzy aż 4-krotnie stawali na najwyższym podium. Mogli podobać się również reprezentanci KRLD i Włoch, ciekawych pięściarzy mieli w swych składach Finowie i Francuzi.

Za najlepszego zawodnika turnieju uznano **Marko Salminena (Finlandia)**, który szczególnie w walce finałowej zaprezentował skuteczny i dojrzały boks.

Niewiele dobrego można powiedzieć o pięściarzach polskich. W gronie 19-latków zabrakło kilku liczących się zawodników (Jabłoński, Sidor, Miedziński, K. Gęślak, Kasprzak, Fröhlich), nie stanęli także na starcie tacy 18-latkowie, jak: Polcyn, Stanek, Torz, Rutkowski i Reut, co rzecz jasna nie pozostało bez wpływu na końcowe rezultaty. Najciekawsze jest to, że w wadze papierowej i półciężkiej nie było ani jednego Polaka, w koguciej 1, a w muszej i półśredniej tylko 2.

Spośród ewentualnych kandydatów na MŚ w Bukareszcie egzamin zdał jedynie **Dariusz Kaim** w wadze lekkiej, nieźle boksował Michał Koza, znacznie dłuższa jest natomiast lista tych, którzy sprawili zawód. Są to: Mariusz Kujawa, Piotr Dreas, Grzegorz Anioł, Eugeniusz Forczmański, Grzegorz Wierzbicki, Roman Wysocki, Andrzej Dziedzic, Franciszek Sznajder i Wiesław Osetek.

Na bydgoskim ringu poza Salminenem, szczególnie podobali się: **Zon Song Ho, Min Zong Gi i Han Bong Czol (KRLD), Marcelica Tudoriu i Mihai Leu (Rumunia), Guy Vaste (Francja) i Carlo Serio (Włochy).**

A oto wyniki walk finałowych w kolejności wag od papierowej do ciężkiej (bez półciężkiej), zwycięzcy na pierwszym miejscu ciemnym drukiem: **Zon Song Ho** — Min Zong Gi (obaj KRLD) 3:2, **Marcelica Tudoriu** — Gristian Morea (obaj Rumunia) 5:0, **Daniel Dumitrescu** (Rumunia) — Han Bong Czol (KRLD) 3:2, **Daniel Maeran** (Rumunia) — Jamel Kanache (Francja) wo., **Mihai Leu** (Rumunia) — Dariusz Kaim (Polska) 4:1, **Guy Vaste** (Francja), — Adam Kiermasz (Polska) wo., **Andre Sobecki** (NRD) — Ugo Maglione (Włochy) 5:0, **Marko Salminen** (Finlandia) — Carlo Serio (Włochy) 4:1, **Andrea Maggi** (Włochy) — Mikael Gustafson (Szwecja) 1 r. rsc., **Marek Łukasik** — Marian Klepka (obaj Polska) 3:2.

W ŁODZI POD DYKTANDO JUNIORÓW NRD

W Łodzi prym wiedli juniorzy NRD, którzy wprowadzili do finałów aż 8 spośród 9 startujących zawodników i którzy ostatecznie zajęli 6 pierwszych miejsc. Oprócz pięściarzy NRD do rywalizacji stanęło 7 Bułgarów i 43 reprezentantów Polski. Turniej rozegrano w 11 kategoriach bez superciężkiej).

Poza bokserami z NRD dobrze wypadło kilku naszych 17-latków spośród tych, którzy brani są pod uwagę do startu w bukareszteńskich MŚ. Dotyczy to takich zawodników jak: **Krzysztof Żmijan, Andrzej Gołota i Jan Dydak**, którzy zajęli w swych kategoriach pierwsze miejsca. Pierwszy z nich uznany został za najlepszego zawodnika turnieju. Poza wymienioną trójką nieźle prezentowali się: Jacek Ziobro i Wojciech Sawicki, zawiódł natomiast Dariusz Michalczewski. Najkrócej walczył Andrzej Gołota, który po półfinałowym zwycięstwie nad Bułgarem Sławczo Emilowem (1 r. pps) wyraźnie „zniechęcił" drugiego reprezentanta Bułgarii Iwana Todorowa, który nie stanął do walki finałowej.

A oto wyniki walk finałowych w kolejności wag od papierowej do ciężkiej, zwycięzcy na pierwszym miejscu ciemnym drukiem: **Mike Stagemann** (NRD) — Marek Oczerklewicz (Polska) 4:1, **Frank Schmidt** (NRD) — Krzysztof Felka (Polska) 5:0, **Dieter Schmidt** (NRD) — Dariusz Matczak (Polska) 5:0, **Jorg Heidenrich** — Olaf Trenn (obaj NRD) 5:0, **Wasyl Szaszkow** (Bułgaria) — Piotr Treczyński (Polska) 5:0, **Jan Dydak** — Wojciech Sawicki (obaj Polska) 5:0, **Jorg Wolter** (NRD) — Jacek Ziobro (Polska) 4:1, **Krzysztof Żmijan** (Polska) — Cornel Ladewig (NRD) 4:1, **Mario Nesseman** (NRD) — Jarosław Rogalski (Polska) 1 r. pps., **Henryk Zatyka** — Andrzej Szałapski (obaj Polska) 2 r. rsc., **Andrzej Gołota** (Polska) — Iwan Todorow (Bułgaria) wo.

(RŻ)

KRONIKA

W Chełmnie z okazji rocznicy wyzwolenia tego miasta rozegrany został X turniej juniorów młodszych. Udział wzięło w nim 71 zawodników reprezentujących 13 krajowych klubów.

Oto nazwiska triumfatorów w kolejności wag od papierowej do ciężkiej: **Pawłowski** („FAM" Chełmno), **Wieczorek** („Stal" Gorzów), **Snarski i Szeremeda** (obaj „Gwardia" Białystok), **Michalczewski** („Stoczniowiec" Gdańsk), **Piejek** („Sparta" Złotów), **Grajewski** („FAM" Chełmno), **Ejsmont** („Stal" Gorzów), **Banasiak** („Astoria" Bydgoszcz), **Korpus** („FAM" Chełmno) i Paszko („Gwardia" Białystok).

*

Dla uczczenia 40 rocznicy wyzwolenia Bydgoszczy działacze bokserscy tego miasta zorganizowali turniej juniorów, na starcie którego stanęło 88 zawodników z 6 klubów okręgu.

W łącznej punktacji klubowej pierwsze miejsce zajęli reprezentanci włocławskiego „Startu" — 38 pkt., przed „Goplanią" Inowrocław — 24 pkt. i „Zawiszą" Bydgoszcz — 22 pkt.

*

Były reprezentant i mistrz Polski **Aleksander Brydak** opuścił swój macierzysty klub „Stal" Rzeszów i występuje obecnie w dębickim „Igloopolu".

*

Toruński „Pomorzanin" reaktywował swą szkółkę bokserską w Kowalewie, gdzie młodzi adepci pięściarstwa mogą ćwiczyć dzięki życzliwemu podejściu dyrekcji tamtejszego Zespołu Szkół Zawodowych. Zajęcia prowadzi trener Henryk Żołnowski.

*

Chłopcy pragnący uprawiać boks mogą zgłaszać się:

— w Gorzowie w dwóch salach ZSEl. przy ul. Dąbrowskiego codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 16.00—19.00 oraz w sali Szkoły Podstawowej przy ul. Gwiaździstej we wtorki, środy i piątki od godz. 18.00;

— w Strzelcach Krajeńskich do szkółki gorzowskiej „Stali" w każdy poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w sali Przychodni Zdrowia Psychicznego przy ul. Okrężnej;

— w Lublinie do sekcji miejscowego „Motoru" codziennie w godz. 16.00—18.00 w sali pawilonu WOSiR przy al. Zygmuntowskich 3.

*

Zmarł w Opolu w wieku 64 lat długoletni sędzia i działacz bokserski, b. prezes OZB w Opolu Tadeusz Machnik. Zmarły odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej oraz Złotą Odznaką PZB.

W Warszawie zmarł w wieku 64 lat zasłużony działacz i sędzia, członek Wydziału Sędziowskiego PZB Wacław Buchman. Zmarły był m.in. odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej, Złotą Odznaką PZB.

Cześć Ich Pamięci

Larry Holmes pożegnał się, ale zostawił otwartą furtkę

Jesteśmy w kłopocie, czy wystawiać już pożegnalną laurkę Larry'emu Holmesowi, czy też jeszcze trochę się wstrzymać. Osądźcie zresztą Czytelnicy sami.

W Las Vegas doszło do ostatniego — jak reklamowano — ringowego występu Larry'ego Holmesa. Przypominamy, że jest on obecnie mistrzem peryferyjnej organizacji zawodowego boksu — IBF, ale nie ma wątpliwości, co do wspaniałej klasy czarnoskórego mistrza. Przeciwnikiem Holmesa był David Bey, bokser może utalentowany, ale jeszcze niedoświadczony (zaledwie 14 profesjonalnych występów). Nie brakowało mu za to tupetu. Stwierdził przed walką, że... Holmes jest skończony, teraz na mnie kolej. — Jak można się było spodziewać — bookmacherzy zachowali więcej rozsądku i obstawiali 4:1 na Holmesa.

Mistrz istotnie nie miał większych problemów z odniesieniem efektownego zwycięstwa. Przeważał właściwie przez cały czas, w 8 starciu posłał challengera dwukrotnie na matę, w 9 zrobił sobie mały odpoczynek, aby w 10 rundzie przystąpić do decydującej ofensywy. Seria ciosów na korpus wystarczyła, aby do akcji wkroczył sędzia ringowy i ogłosił wygraną starego mistrza. Do końca starcia brakowały tylko 2 sek., ale Bey był bezbronny, tylko opierał się o liny.

Był to 47 ringowy triumf Larry'ego. Tylko 2 zwycięstwa dzielą go teraz od rekordu legendarnego Rocky Marciano, który abdykował niepokonany w 49 walkach (z czego 43 wygrał przez nokaut). Holmes chciałby przejść do historii jako ten, który wyrównał lub pobił rekord Marciano, ale na przeszkodzie stoi... żona.

— Kategorycznie zapowiedziała, że nie będzie dalej tolerować moich ringowych przygód — zwierzył się dziennikarzom Holmes. Jak ją przekonać, że mogę dokonać wspaniałego wyczynu?

Eksperci uważają, że Holmes, mimo podeszłego jak na boksera wieku (prawie 36 lat), ma rzeczywiście dużą szansę na wyrównanie, a może i pobicie rekordu Marciano. Musi tylko dobrać sobie atrakcyjniejszych, ale niezbyt niebezpiecznych rywali. Sam mistrz powiedział dziennikarzom, że gdyby to od niego tylko zależało, to podpisałby kontrakt na spotkanie z Gerry Cooney'em i Michaelem Spinksem. Ale najpierw musi wygrać z... żoną.

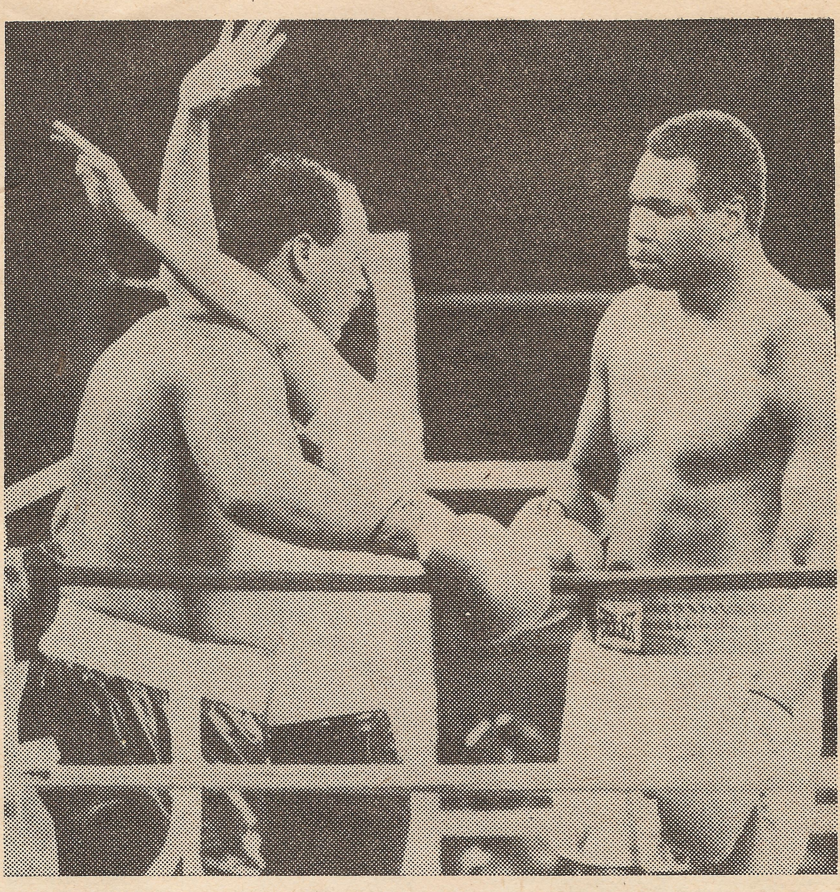

Arbiter w taki sposób chronił Davida Bey'a przed kolejnymi ciosami Larrego Holmesa (z prawej) w walce, która przyniosła zwycięstwo Holmesowi w 10 rundzie przez ko.

Ciekawe, jak zakończy się ten „super-pojedynek" państwa Holmesów. Managerowie mają nadzieję, że zwycięsko dla męża! Przekonani są, że żona mistrza skruszy się pod wrażeniem honorariów, które zaproponują Larry'emu za te dwa—trzy pożegnalne występy.

Czy jest więc sens żegnać na naszych łamach Holmesa? Chyba trzeba poczekać...

(AK)

Nokaut Gustawa „Bubi" Scholza

Były zawodowy mistrz Europy Gustaw „Bubi" Scholz został przez sąd Berlina Zachodniego skazany na karę trzech lat pozbawienia wolności za nieumyślne spowodowanie śmierci swojej żony i nielegalne posiadanie broni z amunicją. Pisaliśmy o tej przykrej sprawie w końcu ub. roku. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny, „Bubi" za kaucją 250 tys. marek zach. został zwolniony z aresztu.

Tak przedstawiają się fakty w tym poszlakowym procesie, który wzbudził w Berlinie Zach. ogromne zainteresowanie, a wszyscy ci, którzy znali Scholza jako dawnego wybitnego sportowca podzielili się na dwa obozy — „winien" i „nie winien". Nie zamierzam zabierać głosu na ten temat, bowiem nie jestem prawnikiem, ale moje oburzenie wywołał fakt potraktowania sprawy dawnego mistrza przez zachodnioberlińską brukową prasę. I ten fakt zasługuje na dodatkowy komentarz.

Dziennikarstwo zachodnie, goniące za stałą sensacją, wykorzystuje każdą okazję, by dokonać swoistej wiwisekcji „ofiary", by delektować się pikantnymi szczegółami. Tymi właśnie cechami charakteryzuje się prasa springerowska. Najpierw „Bubi" był bohaterem, dzisiaj jest mordercą, chociaż z przebiegu procesu tak jednoznacznie to nie wynika.

Gustaw Scholz twierdzi, że jest niewinny śmierci swojej żony, prasa przed wyrokiem wiedziała lepiej...

Gustaw „Bubi" Scholz był świetnym pięściarzem. W jego najlepszych czasach nie było pięściarza, którego nie rzuciłby na deski. Trudna jest do przedstawienia euforia, która z dniem 4 października 1958 roku wyniosła go na szczyty sławy. Tego właśnie dnia znokautował w 12 rundzie Francuza Charlesa Humeza, został mistrzem Europy, najsławniejszym sportowcem Berlina Zachodniego. Całe miasto wtedy „stanęło na głowie". „Bubi" to był twardy facet. Nie potrafiła go zmóc w dzieciństwie otwarta gruźlica, wyleczył ją, uprawiał sport i to na najwyższym poziomie. Uniknął śmierci, mimo że fanatyczni faszyści w ostatnich dniach wojny młodziutkiego chłopca pchnęli do ostatniej bitwy przeciwko radzieckim i polskim wojskom pod bramami Berlina. W psychicznym i fizycznym wyczerpaniu, w nędzy i bólu potrafił zająć się sportem.

Sportowy sukces przyniósł mu nie tylko luksusowe życie, odpowiednią pozycję społeczną, wielu wpływowych przyjaciół chętnie fotografujących się z mistrzem, chcąc w ten sposób powiększyć i swoją sławę. Dzisiaj Scholz jest człowiekiem opuszczonym przez wszystkich, nawet tych, którzy mu przez wiele lat sprzyjali.

Helga Scholz nie żyje. Mąż twierdzi, że upadła w łazience, wszyscy, że została zastrzelona. Jak było w rzeczywistości?

DIETRICH SCHUBERT

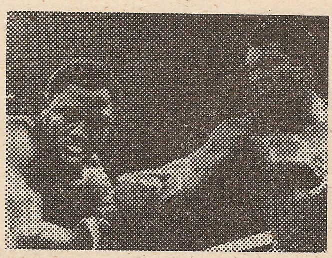

Zmagania championów

McCRORY TYM RAZEM NIE ZNOKAUTOWAŁ

Po oddaniu do użytku wspaniałej hali Bercy Paryż coraz częściej gości najlepszych zawodowych bokserów. Ostatnio francuskiej publiczności zaprezentował się mistrz świata WBC w półśredniej Amerykanin Milton McCrory. Zmierzył się on z challengerem nr 1 na liście WBC, swym rodakiem Pedro Villelą.

185 cm wzrostu — to niebagatelny atut. Villela nie mógł dobrać się do skóry wyższemu o 12 cm rywalowi, często nadziewał się na długie proste McCrory'ego. Właśnie te proste zadecydowały o wyraźnym zwycięstwie na punkty obrońcy tytułu.

McCrory jest wciąż niepokonany; 26 występów i ani jednej porażki. Natomiast Villela doznał w dwudziestej walce pierwszej porażki.

ABDYKOWAŁ DAVILA

Amerykanin Alberto Davila zrezygnował z tytułu mistrza świata WBC w wadze koguciej. O spadek walczyć mają jego rodacy Freddy Jackson i Gaby Ganizales. Pewne szanse na uzyskanie prawa challengera ma również Meksykanin Daniel Zarragozza.

Przyczyną abdykacji Davili jest uraz kręgosłupa. Najpierw Amerykanin ma się leczyć, a potem zdecydować o powrocie na ring lub zupełnej rezygnacji z kariery.

WALKA NON-TITLE JOSE LUISA RAMIREZA

Non-title pojedynek stoczył w San Jose (Kalifornia) mistrz świata WBC w wadze lekkiej Jose Luis Ramirez z Meksyku. Jego przeciwnikiem był Amerykanin J.T. Walker. Przez techniczny nokaut w 4 rundzie wygrał Ramirez, na którego koncie są obecnie 92 zwycięstwa i 4 porażki.

Było to dobre przetarcie przed czekającym Ramireza oficjalnym występem. Tym razem rywalem Ramireza będzie sam Hector Camacho. Z nim chyba nie pójdzie Meksykaninowi tak łatwo.

AARON PRYOR OBRONIŁ TYTUŁ IBF

Słynny Aaron Pryor jest postacią niekonwencjonalną. Kłótliwy, skory do obrażania się, indywidualista chodzący swoimi drogami, często podejmuje decyzje bez głębszego przemyślenia... Nie można mu jednak odmówić wielkich umiejętności bokserskich. Szkoda więc, że ten znakomity zawodnik nie jest championem WBA albo WBC (o przyczynach tego stanu rzeczy już pisaliśmy). Uznawany jest tylko przez IBF. Nic więc dziwnego, że i „pretendenci" do tytułu będącego w posiadaniu Pryora nie są wysokiej klasy.

Ostatnio w roli pretendenta do tytułu mistrza IBF w junior półśredniej wystąpił rodak Pryora Gary Hinton. Ambitnie walczył, ale przegrał z Pryorem na punkty. W ten sposób „Jastrząb z Cincinatti" zachował mistrzostwo IBF.

ANDERS EKLUND NAJLEPSZY Z „CIĘŻKICH"

Kolejny dobry znajomy polskich pięściarzy osiąga sukcesy na zawodowych ringach. Tym razem mowa o szwedzkim „ciężkim" Andersie Eklundzie. Zdobył on niespodziewanie tytuł mistrza Europy, wygrywając przez techniczny nokaut z Norwegiem Steffenem Tangstadem.

Już w pierwszej rundzie Tangstad doznał kontuzji łuku brwiowego. Zapewne nie ułatwiała mu ona walki, ale nie można całej winy za słabą postawę obrońcy tytułu składać na rozcięcie brwi. Eklund cały czas przeważał. W 4 rundzie po silnym ciosie Szweda Tangstad zapoznał się z deskami. Okazało się, że odpoczynek na macie nie zregenerował jego sił. Wystarczyły jeszcze 2 ciosy Szweda, aby przekonać sędziego ringowego o bezsensie dalszej rywalizacji.

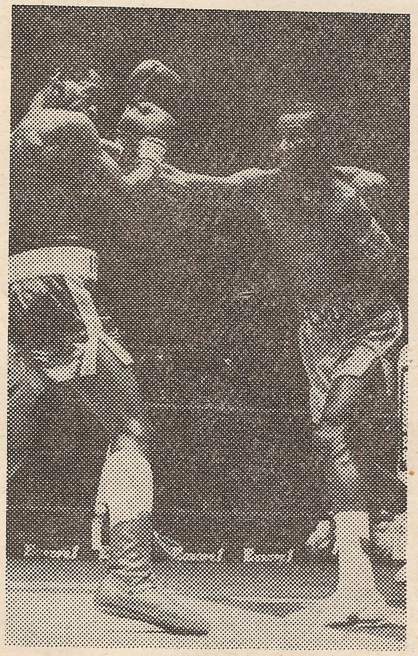

McCrory (z prawej) nie dał szans w walce o tytuł swemu rodakowi Pedro Villeli

Pojedynek Eklunda z Tangstadem rozegrany został w Danii, bowiem zawodowe pięściarstwo jest zabronione zarówno w Szwecji, jak i Norwegii.

Była to druga przegrana Tangstada w 24 zawodowych występach, natomiast Eklund odniósł 14 profesjonalne zwycięstwo (jako amator wygrał 66 pojedynków i zanotował 15 porażek).

STARY COWDELL CIĄGLE JARY

Patrick Cowdell już raz kończył sportową karierę, potem jednak zdecydował się wrócić pomiędzy liny ringu, odzyskał tytuł mistrza Europy (w wadze junior lekkiej) i nie zamierza tym razem z niego rezygnować.

W Birmingham Anglik odprawił z kwitkiem challengera z Hiszpanii Carlosa Hernandeza, wygrywając zdecydowanie na punkty: 119-114, 119-115, 120-115.

Managerowie Cowdella mają nadzieję, że ten fakt zostanie dostrzeżony przez WBA albo WBC i ich pupil ponownie otrzyma szansę walki o mistrzostwo świata (poprzednio przegrał z nieżyjącym już Salvadorem Sanchezem).

CIRO DE LEVA WYGRAŁ NA PUNKTY

W Casella bronił tytułu mistrza Europy w wadze koguciej włoski pięściarz Ciro De Leva. Pretendentem był mistrz Hiszpanii Jose Ignacio Martinez Antunez. Na punkty wygrał De Leva.

Był to jego pierwszy występ w roli mistrza. Przypomnijmy, że Włoch został championem po wygranej z Anglikiem Johnem Feeney'em.

NAJTRUDNIEJSZA WALKA FRANCO CHERCHI

— To była najtrudniejsza walka w moim życiu — wyznał dziennikarzom nowy mistrz Europy w wadze muszej Franco Cherchi z Włoch.

Cherchi stanął przed wielką szansą po rezygnacji z tytułu przez Charliego Magri. O schedę po nim potykał się Włoch z Francuzem tunezyjskiego pochodzenia Alainem Limarolą. W środkowej fazie pojedynku, szczególnie pomiędzy 4 a 6 rundą przeważał Limarola, ale potem inicjatywę przejął Cherchi, zapewniając sobie jednogłośnie zwycięstwo: 117-114, 119-115 i 118-116.

RÓŻNE WALKI

John Mugabi znokautował w pierwszym starciu kolejnego rywala — Amerykanina Earla Hargrove

i czeka na Thomasa Hearnsa. Tym razem już w glorii oficjalnego pretendenta nr 1 do tytułu będącego w posiadaniu Hearnsa.

*

Michael Dokes, exmistrz świata WBA w wadze ciężkiej, wygrał przez dyskwalifikację w 4 rundzie z Randallem Cobbem.

*

Tony Tubbs (czołowy bokser wagi ciężkiej) pokonał na punkty Jamesa Smitha.

*

Jak burza przechodzą przez zawodowe ringi amerykańscy medaliści Igrzysk Olimpijskich z Los Angeles. Nie ma w tym stwierdzeniu wiele przesady, bowiem dosłownie powalają swych rywali. Oto ostatnie meldunki:

Pernell Whitaker wygrał przez nokaut w 4 rundzie z Michaelem Goldenem.

Meldrick Taylor rozprawił się w 3 starciu z Darrenem Curtisem.

Evander Hollyfield znokautował w 1 rundzie Freda Browna.

*

Z opóźnieniem dotarła do nas wiadomość o zaskakującej porażce byłego wicemistrza świata amatorów — Tarmo Uusivirty. Przegrał on przez nokaut w 5 rundzie z Belgiem Jose Seysem. Obecnie w rejestrze świetnego ongiś Fina jest 6 zwycięstw i 3 porażki. Bilans niezbyt imponujący.

*

Były mistrz świata w wadze półciężkiej Dwight Muhammad Qawi przeszedł do wyższej kategorii. Nadal wygrywa, ale już nie przed czasem. Ostatnio wypunktował Michaela Greera.

*

Kolejne zwycięstwo odniósł Loris Stecca, były mistrz WBA w junior piórkowej. Zastopował w 3 rundzie Tony'ego Cisnerosa.

*

James Shuler (USA) pokonał na punkty swego rodaka Jamesa Kinchena i ma nadzieję, że teraz już otrzyma prawa challengera do tytułu mistrza wagi średniej. W 21 rozegranych dotychczas na zawodowych ringach pojedynkach Shuler nie poniósł żadnej porażki.

*

Virgil Hill, brązowy medalista ostatnich I.O. w średniej wygrał na punkty z Davidem Vedderem.

*

Mark Holmes, brat słynnego Larry'ego odniósł już 31 kolejne zwycięstwo, wygrywając na punkty z Cecilem Pettigrewem (Mark walczy w wadze średniej).

*

Porażki doznał niedawny pretendent do tytułu mistrza świata, czarnoskóry Włoch Nino La Rocca. Tym razem odprawił go z kwitkiem Amerykanin Glen Smith.

*

Exmistrz świata WBA w półciężkiej Eddie Mustafa Muhammad wygrał na punkty z Tyronem Booze, ale został przez widzów wygwizdany.

ANDRZEJ KOSTYRA

Młodzi włoscy zawodowcy już zwyciężają

Bardzo dobrze poczynają sobie na profesjonalnych ringach młodzi włoscy zawodowcy, których świetnie znamy z amatorskich karier. Jak dotąd żaden z nich nie doznał porażki, chociaż — jak na przykład Maurizio Stecca — walczą często.

Z włoskiej prasy wynotowaliśmy 4 zwycięstwa mistrza olimpijskiego wagi koguciej, który po tych pierwszych sukcesach znalazł się już na trzecim miejscu listy włoskich profesjonalistów. **Maurizio Stecca** pokonał J.P. Guillarda (Francja) 2 r. tko., J. Nourredine (Tunezja) w 6 rundach na punkty i J. Garcię — także w 6 r. na pkt. W ostatniej swojej walce mistrz olimpijski wygrał w 6 rundach na punkty z Castillo (Hiszpania).

W wadze półśredniej **Luciano Bruno** wygrał w 3 r. na skutek poddania Bouziana (Maroko), a w junior średniej **Ramolo Casamonica** wypunktował w 6 rundach swojego rodaka Di Ciocci.

W kategorii ciężkiej walczą **Francesco Damiani** i mniej sławny od niego i utytułowany w karierze amatorskiej **Angelo Musone.** Damiani zastopował w 3 r. niejakiego Gobe, a Musone wypunktował Bolamobę.

Walki te były rozegrane w pierwszych trzech miesiącach roku. Z pewnością młodzi profesjonałowie z Włoch w międzyczasie odnieśli kolejne zwycięstwa.

Dziadek Frazier jeszcze chce walczyć

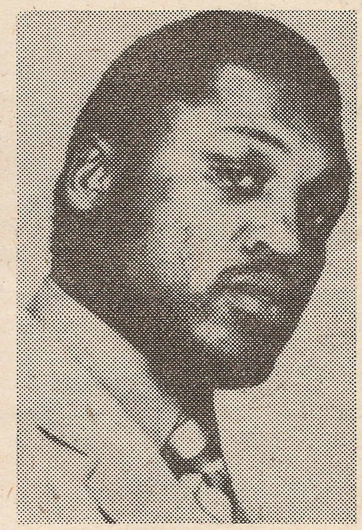

Były mistrz świata w wadze ciężkiej Joe Frazier osiągnął już 41 lat i jest dziadkiem, ale jeszcze marzą mu się... ringowe występy. Ostatnio podpisał umowę na ringowy pojedynek z exmistrzem Kanady Robertem Cleroux (47 lat). Promotor tego widowiska Regis Levesqe obiecał obu „emerytom" po 160 tysięcy dolarów za występ w tym „kabarecie starszych panów".

Jest tylko jeden problem. Zgodę na tę walkę musi wyrazić komisja bokserska stanu Quebec. Ciekawe, czy działacze zechcą usankcjonować ringową randkę dwóch gentlemanów, którzy wiele lat temu zakończyli sportowe kariery.

BOKS

ROK XXVIII ● NR 5 (326)
MAJ 1985

Redaktor Naczelny LUCJAN OLSZEWSKI
Sekretarz Redakcji RYSZARD ŻOCHOWSKI
Członkowie Kolegium ADAM ĆWIKLIŃSKI, ANDRZEJ KOSTYRA, JAN WOJDYGA
Oprac. graficzne ZDZISŁAW KUBICKI
Korekta IWONA BARTOSZYŃSKA

Na okładce: z lewej trzykrotny mistrz Europy Leszek Drogosz, z prawej czterokrotny złoty medalista Zbigniew Pietrzykowski, u dołu od lewej: Henryk Kukier, Janusz Kasperczak i Zenon Stefaniuk, którzy łącznie zdobyli w mistrzostwach Europy 5 różnych medali, Zdjęcia w numerze: Jan Rozmarynowski, Eugeniusz Warmiński, Marek Żochowski, AFP-Photo, AP-Photo, CAF, z archiwum „Boksu".

ADRES REDAKCJI: Aleja Stanów Zjednoczonych 53, II piętro, pokoje 231 i 232, 04-028 Warszawa. Dzielnica Praga-Południe (Grochów). Telefony — centrala 13-20-40 do 49, wewn. 321.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
WYDAWCA: Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch", Aleja Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa. Telefony — centrala 13-20-40 do 49. Dyrektor—Redaktor Naczelny 10-41-22.

PRENUMERATA: w urzędach pocztowych i u doręczycieli, lub Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV O/M 1153-201045-139-11, prenumerata z wysyłką za granicę — adres jak wyżej.

PL ISSN 0137-8007
NUMER INDEKSOWY — 35333
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 227. N-10.

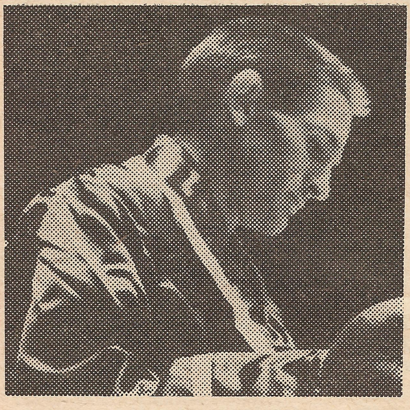

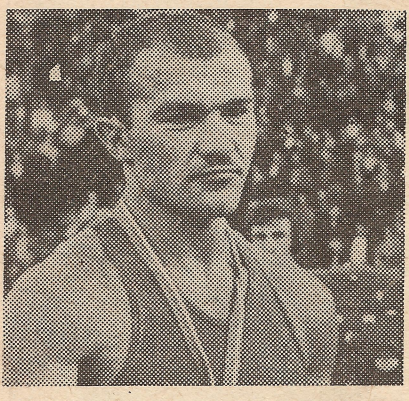

Na zdjęciach pięściarze, którzy są rekordzistami w ilości zdobytych medali w mistrzostwach Europy. Pierwszy z lewej Oleg Grigoriew, niżej Dan Pozniak, u góry z prawej Wiktor Rybakow, a poniżej Janos Kajdi.

Zamieszczone tabele znakomicie ilustrują zdobycze medalowe europejskich federacji bokserskich w rozegranych dotąd 25 mistrzostwach naszego kontynentu oraz osiągnięcia polskich pięściarzy — reprezentantów poszczególnych kategorii. Najwięcej medali zdobyli przedstawiciele wag muszej i piórkowej — po 13, a za nimi kroczą bokserzy kategorii lekkośredniej, średniej i półciężkiej — po 10.

Jak dotąd nie zdobyliśmy medalu w kategorii superciężkiej, ale turniej w tej wadze organizowany jest dopiero od roku 1979, czyli od mistrzostw Europy w Kolonii. Do tego czasu wszyscy zawodnicy wagi ciężkiej (powyżej 81 kg) walczyli w jednej grupie.

JAK WALCZYLI NASI REPREZENTANCI W POSZCZEGÓLNYCH KATEGORIACH

	zł.	sr.	br.	razem
papierowa	1	-	2	3
musza	5	4	4	13
kogucia	2	2	3	7
piórkowa	5	4	4	13
lekka	3	2	4	9
lekkopółśrednia	5	1	3	9
półśrednia	4	1	1	6
lekkośrednia	2	4	4	10
średnia	3	3	4	10
półciężka	2	6	2	10
ciężka	1	1	5	7
superciężka	-	-	-	-

MEDALOWE ZDOBYCZE PAŃSTW

kraj	zł.	sr.	br.	razem
ZSRR	77	24	25	126
Polska	33	28	36	97
Włochy	22	20	29	73
Węgry	18	18	32	68
RFN	13	11	20	44
Rumunia	9	25	49	83
Szwecja	9	9	12	30
Anglia	9	8	14	31
Niemcy-do 1939 r.	9	8	12	29
NRD	6	20	37	63
Bułgaria	6	15	21	42
Jugosławia	5	17	15	37
Francja	5	7	14	26
Dania	4	6	9	19
Irlandia	4	3	19	26
Finlandia	4	1	14	19
Czechosłowacja	3	4	20	27
Belgia	2	2	6	10
Hiszpania	2	2	4	8
Holandia	1	4	3	8
Austria	1	2	8	11
Szkocja	1	2	6	9
Estonia-do 1939 r.	1	2	-	3
Norwegia	1	1	4	6
Turcja	-	2	6	8
Szwajcaria	-	1	3	4
Egipt	-	1	-	1
Walia	-	-	1	1